

czasopismo

Nr 1 marzec 2016

egzemplarz bezpłatny



C. Alain/Shhh!/www.flickr.com

W numerze m.in.: **NOWOCZEŚNIE, CZYLI W POPRZEK** *Jerzy Andrzej Masłowski*

Piotr Niemczyk

TAJEMNICA DZIENNIKARSKA

PODSŁUCHUJĄ CIĘ JAK NIGD

Marcin Stankiewicz



Rys. Paweł Gayczak

czasopismo

Adres: redakcja.czasopismo@gmail.com

Redaktor naczelny: Piotr Żabicki

Z-ca redaktora naczelnego: Janina Granas-Olewińska

Projekt graficzny pisma: Urszula Stanowska

Projekt logo i okładki: Piotr Żabicki

W numerze piszą:

Jakub Antczak
Jacek Władysław Bartyzel
Paweł Gayczak
Ewa Kacprzak-Szymańska
Maciej Kania
Ewa Krawczyk-Dębiec
Waldemar Kwaśniewski
Jerzy Andrzej Masłowski
Piotr Niemczyk
Ewa Sadowska-Cieślak
Magdalena Sapińska
Darek Stankiewicz
Marcin Stankiewicz
Ewa Sadowska-Cieślak
Dawid Wypych
Krzysztof Zboiński
Piotr Żabicki

Druk: EPEDruk Sp. z o.o.

www.epedruk.pl

nakład 500 egz.

czasopismo

Nr 1 marzec 2016

W numerze:

■ POLITYKA

- 4 Nowocześnie, czyli w poprzek
- 6 Tajemnica dziennikarska – koniec złudzeń
- 7 Podśłuchują cię jak nic!
- 8 Polonia. Dlaczego oni inaczej głosują?
- 10 Nasze Polaków rozmowy

■ EKONOMIA

- 11 Jak z tymi podatkami bywa?

■ SPOŁECZEŃSTWO

- 14 Słoi i a sprawa warszawska
- 15 Praca u podstaw
- 16 Kobieta przedsiębiorcza w polityce
- 17 Etyka albo religia. Czy to jest alternatywa?
- 18 Wolność w filozofii Ayn Rand

■ KULTURA

- 22 Polityka w operze

■ MIASTO

- 23 Miasto jako system
- 24 Systemy planowania przestrzennego w Europie Zachodniej
- 25 Komu budżet?
- 26 Planowanie bez planu

■ NEWSLETTER PRAWNY

- 29 Zmiany w prawie
Inicjatywy legislacyjne posłów .N

■ CZAS WOLNY

- 32 Na nartach przez tundrę cz. 1
- 34 Krótka historia paralotniarstwa

W dobrą stronę

Piotr Żabicki



For: Raymond Rajchel

Oddajemy do Państwa rąk pierwszy numer naszego czasopisma. Pomysł jego stworzenia powstał dwa miesiące temu podczas zwyczajnej rozmowy w gronie znajomych zatroskanych bieżącymi wydarzeniami politycznymi. W momencie kiedy padły słowa: „zróbmy czasopismo”, rozbłyły nam oczy, a z ust, z szybkością strzałów z karabinu, zaczęły padać pomysły na kolejne tematy tekstów. Od tej chwili wiedziałem, że warto nasz pomysł zrealizować.

Kim jesteśmy? Po prostu – stanowimy grono osób, które połączyła troska o przyszłość kraju. Nie znajdując dla siebie miejsca w istniejących formacjach politycznych, pracując dotychczas dla dobra lokalnych społeczności, postanowiliśmy współdziałać ze sobą, bo przyświeca nam wspólna wizja dobrej Polski. Polski nowoczesnej, przyjaznej, zapewniającej obywatelom wolność w życiu społecznym i gospodarczym. Chcielibyśmy, żeby otaczająca nas rzeczywistość miała znamiona normalności, której wiele niedawnych wydarzeń zaprzecza. Mimo różnic osobowości i odmiennych poglądów w indywidualnych sprawach mamy podobny system norm i wartości, w którym wysoką pozycję zajmują hasła: uczciwość i dobro publiczne. Autorzy zamieszczonych tu tekstów w większości nie są dziennikarzami. Reprezentujemy różne zawody i środowiska, różny status społeczny czy majątkowy. Dlatego prezentujemy głos społeczeństwa w stopniu większym niż profesjonalne i komercyjne media. Poświę-

camy własny czas dla idei i *pro publico bono*, pokazując, że te wartości nadal są ważne.

Po co nowe czasopismo? Jesteśmy przeświadczeni o dużym znaczeniu komunikacji i mediów w kreowaniu dobrej rzeczywistości. Pragniemy, aby sprawy Polski i Polaków zmierzały w odpowiednią stronę. Mamy do powiedzenia rzeczy, o których nieczęsto można przeczytać w komercyjnych mediach. Chcielibyśmy brać udział w kształtowaniu i modyfikacji wiedzy czytelnika (funkcja edukacyjna) oraz kształtowaniu postaw i zachowań w kierunku zgodnym z wyznawanymi przez nas wartościami – mając na celu realizację wizji nowoczesnej, normalnej i wolnej Polski. Ten cel zamierzamy osiągnąć przez m.in. wieloaspektowy opis i analizę rzeczywistości, inicjując dyskusję na bieżące tematy i skłaniając do refleksji.

Dla kogo piszemy? Nasz miesięcznik kierujemy do każdego zainteresowanego sprawami wykraczającymi poza własne cztery ściany. Do tych, którzy nie chcą żyć według gotowej recepty na życie, przygotowanej przez innych. Do tych, którzy szukają drogi w dobrą stronę, a na tej drodze mają chęć i czas na przemyślenia. Czasopismo to ma stanowić miejsce otwarte dla każdego, kto chciałby podzielić się swoimi refleksjami z innymi. Zapraszamy więc do współtworzenia publikowanych na naszych łamach treści, a wszystkim, którzy zaangażowali energię i czas w stworzenie pierwszego numeru – bardzo dziękuję. □



Ilustr. Fotolia

Nowocześnie, czyli w poprzek

Jerzy Andrzej Masłowski

Uczniowie spytali mistrza duchowego, jak będzie wyglądał nowoczesny świat. Nauczyciel nakreślił na kartce kilka słów, po czym schował ją do swego notesu i rzekł: – *Odpowiedź jest na kartce, ale nie pokażę jej wam, dopóki sami nie odpowiecie na to pytanie.* Gdy mistrz wyszedł, uczniowie zaczęli się spierać o kształt świata przyszłości. Wreszcie wpadli na pomysł, by zajrzeć do notesu nauczyciela. Znaleźli tam kartkę, ale okazało się, że jest czysta. Kiedy mistrz wrócił, rzekli: – *Robisz mądre miny, ale tak naprawdę sam tego nie wiesz. Na kartce nie ma ani jednego słowa.* Mistrz uśmiechnął się i odparł: – *To prawda, że kartka jest pusta, ale ileż treści może pomieścić!*

Nowoczesność to słowo-magnes przyciągające ludzi. I nic w tym dziwnego, bo kryje się w nim obietnica lepszego, ciekawszego, a nade wszystko wygodniejszego życia. Ale czym właściwie jest nowoczesność? Gdy próbujemy ją określić, każdemu z nas przychodzi na myśl różne, niekiedy nawet wykluczające się skojarzenia. Są też tacy, którzy myślą nowoczesność z nowością. Jednak mimo iż nieraz nie potrafimy sprecyzować tego pojęcia, pożądamy nowoczesności, bo wiemy, że tylko ona może zmienić świat na lepszy, bardziej przyjazny. Intuicyjnie czujemy też, że aby nadążyć za szybko zmieniającą się rzeczywistością, należy wsiąść do bolidu z napisem: „Nowoczesność” i ruszyć przed siebie. Ci, którzy tego nie robią, pozostaną – na własne zresztą życzenie – daleko w tyle.

Społeczeństwo obywatelskie z każdym rokiem jest coraz bardziej aktywne i kreatywne, co skutkuje pojawianiem się wciąż większej liczby idei, inicjatyw i pomysłów. Aby wcielić je w życie, a tym samym pogodzić wiele różnych, często wykluczających się dążeń, należy spojrzeć na politykę z zupełnie nowej perspektywy i zrozumieć, że dotychczasowy podział sceny politycznej jest archaiczny i pochodzi z epoki, gdy społeczeństwo było zorganizowane inaczej niż obecne. Dożyliśmy czasów, gdy podział na lewicę i prawicę przestaje mieć jakikolwiek sens, bowiem partie w wyścigu po

*Trwały sukces zależy od tego,
czy na wszelkie zgłaszane
problemy, postulaty i pomysły
będziemy reagować
wystarczająco dynamicznie,
a – jeśli trzeba –
niekonwencjonalnie,
nie tyle idąc w prawo
czy w lewo,
ile raczej w poprzek
dotychczasowego nurtu...*

władzę przechwytują co atrakcyjniejsze pomysły swej konkurencji, adaptując przeróżne idee, często wbrew swemu pierwotnemu programowi. Skutkiem tego tworzą się ideologiczne potwory, które całkowicie odrywają się i od swych korzeni, i od rzeczywistości. W ten sposób pączkują lewoskrętne prawice lub prawoskrętne lewice z dowolną domieszką klerykalnego fanatyzmu, neoliberalizmu, a nawet nihilizmu – w zależności od aktualnego zapotrzebowania. Cel tych działań jest jeden: za wszelką cenę (na ogół w trakcie trwania

kampanii wyborczej) powiększyć własny elektorat. To, że nie zrealizuje się obietnic lub zrealizuje się je kosztem innych grup społecznych, zdaje się nie zaprzątać uwagi liderów ugrupowań. Najważniejszy jest łup w postaci władzy i idących za nią synekur. Jednak sukces, który w końcu odnoszą zwycięzcy, jest chwilowy i zwykle wkrótce po wyborach ich dotychczasowi zwolennicy przekształcają się w surowych recenzentów, później zaś – w zjadłych wrogów. Tym samym poparcie dla zwycięskiego ugrupowania zaczyna spadać. Dziś trwały sukces w polityce nie zależy od tego, czy określimy się bardziej na lewo, czy bardziej na prawo sceny ani też od tego, czy będziemy zwolennikami mniej lub bardziej liberalnego programu. Trwały sukces zależy od tego, czy na wszelkie zgłaszane problemy, postulaty i pomysły będziemy reagować wystarczająco dynamicznie, a – jeśli trzeba – niekonwencjonalnie, nie tyle idąc w prawo czy w lewo, ile raczej w poprzek dotychczasowego nurtu, bo tylko tak można zbudować nową wartość w szeroko rozumianej polityce. Musimy wiedzieć, że w niedalekiej przyszłości partie polityczne takie, jakie znamy, szczególnie te nafaszerowane ideologią, staną się przeżytkiem. Dlatego należy budować jak najszersze ugrupowanie mające swych reprezentantów w parlamencie oraz w ośrodkach władzy rządowej i samorządowej. Działanie tego nowoczesnego ugrupowania należy oprzeć na bezustannej komunikacji z różnymi grupami społecznymi reprezentującymi różne ideologie i różne grupy interesów. Zadaniem partii będzie inicjowanie dialogu między tymi grupami i czuwanie, by grupy te przestrzegały reguł gry oraz do-

brego obyczaju, by rozmowy odbywały się na drodze pokojowego dialogu. Należy przy tym pamiętać, że partia nie może ani na chwilę zaprzestać komunikacji z tymi grupami, bo jeśli przestanie rozmawiać ze społeczeństwem, stanie się politycznym zombie i nie będzie już reprezentować nikogo ani niczego, stając się wyłącznie oligarchią władzy.

Nie wolno promować jednych grup kosztem innych. Przyszłość obywateli i obywateli nie może być wyznaczana przez rynki finansowe i korporacje. Państwo zbyt liberalne nie ma nic wspólnego z nowoczesnością, bo przyzwalając na rozwój silniejszych (a więc bogatszych i bardziej wpływowych) grup, tym samym tworzy grupy słabsze, spychając je na margines, a w rezultacie zawraca historię do dzikiego kapitalizmu czy nawet feudalizmu. Jedyną rozsądną drogą jest zrównoważony rozwój. Obowiązkiem nowoczesnego państwa jest bezustanne wspieranie zarówno małych i średnich przedsiębiorstw, rodzinnych biznesów i drobnych, ekologicznych gospodarstw rolniczo-hodowlanych tak, by mogły konkurować

W nowoczesnym, dobrze zorganizowanym państwie wszyscy równoprawnie uczestniczą w życiu społecznym.

Niezależnie od różnic – wszyscy są równi jako ludzie.

Nikt nie powinien być dyskryminowany czy stygmatyzowany jako człowiek „gorszego sortu”.

z wielkimi producentami, jak i innowacyjnymi, dużymi przedsiębiorstwami, szczególnie tych, które wykorzystują najnowsze zdobycze nauki i przyczyniają się do jej rozwoju. Należy pamiętać, że w przyszłości rozwój gospodarczy będzie oparty na energii odnawialnej i należy wspierać wszelkie inicjatywy związane z tą branżą. Pozyskiwanie naturalnych bogactw musi się odbywać w taki sposób, by uwzględniać rekompensatę szkód powstałych w wyniku prac związanych z pozyskaniem tych bogactw.

Jedną z najważniejszych zdobyczy nowoczesnego społeczeństwa jest wolność światopoglądowa. Państwo musi być wolne od jakiejkolwiek religijnej indoktrynacji. Jednak stanie na straży świeckości nie może się odbywać poprzez walkę z instytucjami religijnymi, ale poprzez dialog z nimi, natomiast odpowiedzialni za przestrzeganie prawa i obrońcy obywatelskich wolności winni kierować się słowami Voltaire’a: *Mam wstręt do tego, co ksiądz pisze, lecz oddałbym życie, byś mógł pisać dalej.*

Nie ma społeczeństwa obywatelskiego bez wolności słowa i równego dostępu do informacji. Dlatego należy uważać, by nie tworzyć mechanizmów, które pozwolą na ewoluowanie w kierunku państwa policyjnego, kontrolującego wszystko i wszystkich, bo stąd już tylko krok do państwa w równej mierze niebezpiecznego, co groteskowego.

W nowoczesnym, dobrze zorganizowanym państwie wszyscy równoprawnie uczestniczą w życiu społecznym. Niezależnie od różnic – wszyscy są równi jako ludzie. Nikt nie powinien być dyskryminowany czy stygmatyzowany jako człowiek „gorszego sortu”.

Państwo nowoczesne to państwo odbiurokratyzowane, z przejrzystym prawem, prostymi podatkami i powszechnym dostępem do wytworzonych dóbr cywilizacyjnych. Najważniejszym jednak zadaniem jest opracowanie i przygotowanie takich mechanizmów, które pozwolą na proste i bezproblemowe funkcjonowanie państwa, by w efekcie osiągnąć stan, który najtrafniej określił amerykański polityk Thomas Jefferson: *Ten rząd jest najlepszy, który najmniej rządzi.* □



Grafika Piotr Woźniak

Tajemnica dziennikarska – koniec złudzeń

Piotr Niemczyk

W połowie stycznia 2016 r. dziesiątki tysięcy ludzi manifestowały w wielu miastach Polski w obronie swojej prywatności i tajemnicy korespondencji. Domagali się przede wszystkim rezygnacji z wdrożenia zmian dopuszczających praktycznie nieograniczony dostęp policji i innych służb państwowych do informacji dotyczących tego, czym obywatele interesują się w Internecie. Niestety mimo protestów społeczeństwa, negatywnych opinii środowisk: prawników, obrońców praw obywatelskich, dziennikarzy, większość parlamentarna przegłosowała ustawę, która niewątpliwie szkodzi naszej wolności i wpłynie negatywnie na polską rzeczywistość.

Posłowie Nowoczesnej w trakcie prac w komisjach sejmowych, a także w sali plenarnej zgłaszali poprawki do projektu zmian ustawy o policji i innych służbach – tzw. ustawy „inwigilacyjnej”. Jedną z najważniejszych poprawek (niestety jak wiele innych odrzuconą) była zmiana zapisu pozwalającego na wykorzystywanie przez prokuraturę i sąd informacji uzyskanej w trakcie kontroli operacyjnej (najczęściej podsłuchu), informacji, która stanowi tajemnicę dziennikarską (ale nie tylko: także lekarską, radcowską czy notarialną). Zgodnie z nowymi przepisami policjant lub funkcjonariusz innej służby, kiedy zorientuje się, że ma do czynienia z zapisem rozmowy dziennikarza z informatorem, nie będzie miał obowiązku niezwłocznego niszczenia takiego materiału, ale przekaże go do prokuratury, a ta następnie do sądu. Nawet jeśli ostatecznie takie informacje nie będą wykorzystane w procesie karnym, to krąg osób poznających np. tożsamość dziennikarskiego informatora rozszerzy się o grupę prokuratorów i sędziów. Jeżeli będzie to sprawa prowadzona przez ABW, SKW czy CBA (a więc służby specjalne), pomiędzy sądem a służbą pośredniczyć będzie prokurator generalny. Prokurator generalny – który w myśl uchwalonej właśnie nowej ustawy o prokuraturze będzie jednocześnie politykiem i członkiem rządu.

Dotychczas prawo przewidywało, że dziennikarz może być zwolniony z tajemnicy dziennikarskiej tylko pod warunkiem, że postępowanie karne toczy się w związku z jednym z najcięższych przestępstw wymienionych w art. 240 kodeksu karnego (zabójstwa, szpiegostwa,

*Ustawa niedawno
uchwalona przez Sejm
i Senat (i podpisana już
przez Prezydenta) jest
sprzeczna z wyrokiem
Trybunału
Konstytucyjnego.*

zamachu stanu, terroryzmu). Nieuregulowane były jednak przypadki, gdy służby państwowe na skutek działań operacyjno-rozpoznawczych dotarły do informacji będącej tajemnicą bez zgody i wiedzy dziennikarza. Środowiska prawnicze od wielu lat domagały się uregulowania sytuacji tak, aby materiały objęte tajemnicą były niszczone, a nie wykorzystywane. Z taką opinią zgodził się Trybunał Konstytucyjny, który w 2014 r. wydał

wyrok, aby materiały uzyskane z inwigilacji podejrzanych, ale mogące doprowadzić do ujawnienia tajemnicy w przypadkach przestępstw innych niż wskazane w art. 240 kk, były bezwzględnie niszczone.

Ustawa niedawno uchwalona przez Sejm i Senat (i podpisana już przez Prezydenta) jest sprzeczna z wyrokiem TK. Nie tylko nie nakłada na służby obowiązku niszczenia materiałów, ale dopuszcza procedurę ich badania także w przypadkach innych niż dotyczące katalogu najpoważniejszych przestępstw.

Tajemnica dziennikarska jest jednym z najważniejszych elementów gwarantujących wolność słowa. Demokratyczne państwa prawa uznają, że ważniejsza jest ochrona anonimowości osoby informującej media np. o korupcji czy nadużyciach władzy niż możliwość ścigania i ukarania sprawców mniej niebezpiecznych przestępstw (tym bardziej że tych ostatnich daje się ścigać także innymi metodami niż za pośrednictwem dziennikarzy). Jeżeli autorzy piszący o kulisach władzy nie będą mieli możliwości zapewnienia anonimowości swoich źródeł, przestaną pisać o nadużyciach. Szczególnie wyraźnie będzie to widać na przykładzie sygnalistów (świat ich nazywa whistleblowerami). Od dawna w państwach rozwiniętych uważa się, że świadomi sygnaliści są najskuteczniejszym narzędziem zwalczania nadużyć zarówno w korporacjach, jak i w administracji. Jednak czy będzie można liczyć na ich aktywność, jeśli telefon do dziennikarza może oznaczać bardzo poważne kłopoty?

Czy nasi parlamentarzyści opamiętają się i zmienią uchwaloną przez siebie ustawę, aby chronić tajemnicę dziennikarską? Czas pokaże, choć szanse na to w obecnym układzie są niewielkie. □

Podsluchują cię jak nic!

Marcin Stankiewicz

Kolejne demonstracje Komitetu Obrony Demokracji za nami. 23 stycznia 2016 r. odbyła się manifestacja „W obronie twojej wolności”, 10 lutego 2016 r. manifestacja „Nie zmieniajcie nam Konstytucji”, a 27 lutego 2016 r. odbył się marsz „My Naród”. Demonstracje KOD-u przyciągają tłumy, choć szacunki co do liczby manifestujących są różne, zależne od tego, kto tę liczbę szacuje. Protesty połączone z przemarszami rozpoczynają się przemówieniami, a następnie zwykle bardzo kolorowy tłum (nie tylko w futrach) przemierza wcześniej uzgodnioną trasę.

Uczestnictwo w akcjach KOD-u wywołuje moją radość, ponieważ upewnia mnie w przekonaniu, że poglądy, jakie prezentuję, nie są odosobnione. Jest też przyczynkiem ciekawych obserwacji. Albowiem... Każda z demonstracji KOD-u jest organizowana przeciwko działaniom podejmowanym przez „demokratycznie wybrany przez większość obywateli rząd Prawa i Sprawiedliwości”, jak lubi to podkreślać premier Beata Szydło.

Był sprzeciw wobec prób wprowadzenia niekontrolowanej i bezgranicznej inwigilacji obywateli, przeciw zmianom konstytucji, przeciw dzieleniu obywateli i w obronie naszej jedności jako narodu. Odnoszę jednak wrażenie, iż ludzie gromadzą się nie tylko po to, by wyrazić pogląd w jednej konkretnej sprawie. To też świetna okazja, by wyrazić ogólny protest i brak poparcia dla ekipy rządzącej. Wystarczy popatrzeć na dziesiątki transparentów przygotowanych w technice dowolnej, specjalnie w tym celu.

„Nadmiar neoliberalizmu prowadzi do kaczyzmu”

„Mszczą się ludzie mali, nie powyrastali”

„Kłamstwo grubym szydłem szyte”

„Obłuda polityczna to nie informacja”

„Siekiera, motyka, ucho w szpic podsluchują cię jak nic!”

I dlatego dla mnie – marsze KOD-u są nie tylko narzędziem demokracji, ale także świetnym poprawiaczem nastroju. Bo też ludzka wyobraźnia jest nieograniczona, a transparenty to majstersztyk ironii i groteski. „Nadmiar neoliberalizmu prowadzi do kaczyzmu” – czytam na niewielkiej tabliczce w tłumie. Ginie trochę w morzu innych haseł. To już druga demonstracja, podczas której przeczytałem, iż „Mszczą się ludzie mali, nie powyrastali”. Nie muszę chyba tłumaczyć, kogo się to tyczy. Wyciągam kalendarz i robię notatki. W oko wpada mi hasło wypisane w języku polskim i rosyjskim: „Władimir, melduję wykonanie zadania. Jarosław”. Tuż obok dowiaduję się, iż „Kłamstwo grubym szydłem szyte”, a „Obłuda polityczna to nie informacja”. Widzę także wielki portret Jarosława Kaczyńskiego, zdumiewająco

podobny do północnokoreańskiego dyktatora Kim Dzong Una, z podpisem „Jestem Bogiem”. Albo wycięty z kartonu telewizor z napisem „Ta telewizja nie kłamie”. Ale już prawdziwa perełka to rymowanka: „Siekiera, motyka, ucho w szpic podsluchują cię jak nic!”. Kwintesencja dobrego smaku i jednego z powodów, dla których znaleźliśmy się na manifestacji.

Sam się zastanawiam, czy nie wyprodukować sobie transparentu albo koszulki z ciekawym, chwytliwym hasłem. Ale boję się konkurencji, ciężko się przebić z wytworem własnej wyobraźni. Nie grzeszę tutaj oryginalnością, a ściąganie gotowych szablonów z Internetu mija się z celem. Pozostanę zatem biernym obserwatorem i dam się zaskoczyć na kolejnej demonstracji. Już nie mogę się doczekać. □



Fot. Magda Rutkowska

Polonia. Dlaczego oni inaczej głosują?

Maciej Kania

Wszyscy wiemy, że za granicą mieszka dziś wiele milionów naszych rodaków. Narzekamy na ich wybory polityczne i dyskutujemy o ich prawie do głosowania w wyborach organizowanych w Polsce. Postanowiłem zatem zabrać głos i podzielić się swoimi przemyśleniami i w pełni subiektywnymi doświadczeniami.

Gdy w 2001 r. pierwszy raz wyjechałem z Polski w celu innym niż turystyczny, nasz kraj nie był jeszcze w Unii Europejskiej, więc jako Polak nie mogłem być pewny wjazdu do poszczególnych krajów Europy. Ledwie dwa lata wcześniej przeżyłem problemy z dostaniem się turystycznie do Chorwacji, a przy innej okazji Słowakom musiałem dać łapówkę tylko dlatego, że jechałem samochodem, którego nie byłem prawowitym właścicielem.

Gdy po krótkiej przygodzie w Niemczech zajechałem do Irlandii, witał mnie przyjazny kraj i naród, któremu Polak kojarzył się z przyjacielem katolikiem (nikt nigdy nie pytał, czy jestem wierzący – Polak był synonimem katolika, a katolicyzm synonimem walki z Anglikami). Przeciętny Irlandczyk, szczególnie mieszkający poza Dublinem, miał najczęściej doświadczenie z jednym tylko Polakiem, którego widywał w telewizji lub pamiętał z wizyty w 1979 r. Byłem zatem wciąż relatywnie egzotycznym, ale pożądanym zjawiskiem.

Zarobki? No cóż – nawet zasiłek dla bezrobotnych był wyższy niż dobra pensja w Polsce (zresztą tak jest do dzisiaj – kwestia definicji „dobrej pensji”). Różnica była 7-krotna i szybko zorientowałem się, że po dwóch latach może mnie być stać na kupno mieszkania w Polsce za gotówkę (pod warunkiem, że nie wydám tych pieniędzy na przykład na podróż).

Podatki? Praktycznie żadne, jeśli porównać do Polski – dziś do 4450 zł miesięcznie, w przeliczeniu po obecnym kursie, nie płaci się w Irlandii ani podatków, ani nawet ubezpieczenia! Daniny, które pojawiają się powyżej tej kwoty, też nie są onieśmielające.

Najczęściej analizowanymi przeze mnie dokumentami prawnymi stały się przepisy emigracyjne, regulacje

mówiące o trybie otrzymywania irlandzkiego paszportu oraz irlandzkie prawo podatkowe i prawo pracy. Wszystkie zresztą bardzo proste i zrozumiałe nawet dla laika i obcokrajowca.

Rok później Polaków zaczęło przybywać, więc pojechaliśmy z kolegą na pewien czas, z czystej ciekawości, na Islandię. Wydawało nam się, że tak daleko nasi rodacy nie zajechali... Nic bardziej mylnego – już wtedy stanowili

ok. 2-3% populacji wyspy (z okien wychodzących na główną ulicę Reykjavíku rozbrzmiewało głośnie „sto lat...”, w księgarniach dostępny był anglojęzyczny podręcznik do nauki islandzkiego autorstwa Polaka, a pod miastem istniały liczne fabryki ryb zatrudniające wyłącznie Polaków).

W 2004 r. Irlandia postanowiła zorganizować ogromną fetę z okazji

rozszerzenia Unii – wybrano 10 miast, które organizowały dni jednego z wybranych państw. Ja akurat załapałem się w Galway na dzień Estonii – do dzisiaj na głównym deptaku stoi tam pomnik przyjaźni irlandzko-estońskiej (przedstawia ławeczkę, na której siedzą dwaj pisarze: Oscar Wilde i Eduard Vilde). Dzień polski odbył się bo-dajże w Letterkenny na północy.

Już w 2006 r. brukowiec (ale poczytny) „The Irish Sun” zamieścił alarmujący artykuł o imigrantach z nowo przyjętych państw z informacją, że od maja 2004 po numer podatnika (PPS) zgłosiło się ich łącznie przeszło 120 tysięcy. Na drugi dzień każdy Irlandczyk już wiedział, że w Irlandii jest 120 tysięcy Polaków (pamiętajmy, że kraj jest mniejszy od województwa mazowieckiego).

W tym czasie zaczęła się w parlamencie (Dáil Éireann) debata na temat imigrantów – wielu posłów apelowało o zatrzymanie ich napływu. Do dziś pamiętam przemówienie taoiseach (lidera/premiera) Bertie Aherna: „Przez setki lat ludzie stąd uciekali – dzisiaj przyjeżdżają, a wy mówicie, że to źle?!”

Wejście do Unii przyjąłem oczywiście z radością, głównie dlatego, że w sensie formalnym praktycznie całkowicie zrównywało to mój status z Irlandczykiem – prawo tego liberalnego kraju wolnych ludzi (piękne przeciwie-

*Czy Polacy mieszkający
za granicą powinni mieć
organizowane tam
głosowanie w wyborach
dotyczących Polski?*

stwo Polski) traktowało mnie jako Polaka bardziej przyjaźnie niż lokalne prawo polskie próbuje czasem traktować osoby zameldowane w innym mieście.

Mogłem zatem na przykład zapisać się na studia magisterskie na prawach studenta irlandzkiego.

Zmieniło się jednak coś jeszcze...

W latach 2001–2004 spotykałem głównie osoby wykształcone, nawet z doktoratami, z doświadczeniem menedżerskim, często szczerze zafascynowane kulturą i muzyką irlandzką (miałem kolegę Polaka, zresztą byłego dyrektora handlowego jednej z największych polskich korporacji, którego syn był najlepszy z irlandzkiego w swojej klasie).

Z każdym rokiem przybywało jednak Polaków, a wzrost ten miał z samej natury charakter wykładniczy (ludzie ściągali znajomych i rodziny), spotęgowany jeszcze przez wejście Polski do Unii. W lecie 2004 i 2005 dochodziło już nawet do tego, że Polacy krążyli po domach i zostawiali karteczki z napisem „szukam pracy” – choć tamtejszy rynek pozostawał bardzo chłonny, to jednak wielu się tam po prostu nie udało.

Wśród tych napływających mas coraz więcej było ludzi bez specjalnego wykształcenia i aspiracji. Rostała także liczba Polaków żyjących i pracujących w polskich gettach, nie widzących potrzeby uczenia się angielskiego. Szpital w Limerick zaproponował mi nawet dorywczą, ale dobrze płatną pracę tłumacza. Zyskałem wkrótce dobry kontakt z szefem miejscowych związków zawodowych (związki są niezależnymi zewnętrznymi organizacjami, a przynależność jest dobrowolna i płatna). Siłą rzeczy poznałem niektóre procedury załatwiania sporów na linii pracownik–pracodawca (oczywiście są 30 razy szybsze i prostsze niż w Polsce).

Równocześnie jednak Ci, którzy przyjechali wcześniej, zaczęli studiować, obejmować stanowiska menedżerskie – Irlandczycy też przechodzili proces edukacji w tym zakresie, choć równocześnie czasami sprawiali wrażenie zmęczonych wszechobecnym językiem polskim.

Zdarzyło mi się, że wydzwanając do gazet i nakłaniając „Naczelnych” do współpracy przy charytatywnym turnieju golfowym, natrafiłem na Polkę.

Choć Internet wiele zmienił w dostępie do informacji, przeciętny Polak musi interesować się wydarzeniami, które mają miejsce tam, gdzie mieszka – czyta irlandzką

prasę (czy tego chce, czy nie – prasa drukuje ogłoszenia, a lokalne gazety bywają bezpłatne jak w Galway), ogląda telewizję. Sprawy miejscowe są ponadto tak naprawdę ważniejsze – tamtejsze prawo, podatki i zezwolenia (Vehicle Registration Tax, zniesienie „prawa ziemi”). Irlandzkiego Polaka potrafi szczerze bulwersować na przykład sprawa wprowadzenia opłat za wodę – choć w Polsce za nią płacił i nie narzekał, tam bierze udział w demonstracjach (ostatnio nawet pokrywających się czasowo z demonstracjami KOD-u).

Sam pamiętam, jak obserwowałem powstawanie na zgłiszczach AWS i UW takich organizacji, jak PiS i PO – przecierałem oczy ze zdumienia, widząc wzrost ich popularności, ale ten kabaret zarazem wydawał mi się tak bardzo odległy.

Pod koniec 2006 r. dostałem interesującą propozycję od przyjaciela z Polski – akurat w grudniu odbierałem dyplom. Wcale nie myślałem o powrocie, a wszyscy moi znajomi polskiego pochodzenia pukali się w czoło – uważali powrót do Polski za jedną z głupszych rzeczy, jakie można było zrobić. Ale ja wiedziałem, że do Polski wraca się bardzo trudno, a w Irlandii zawsze będę mógł się znowu szybko zadomowić, bo tam wszystko się dzieje bez porównania szybciej i prościej.

Pragnę zatem zadać pytanie, na które nie ma chyba dobrej odpowiedzi: czy Polacy mieszkający za granicą powinni mieć organizowane tam głosowanie w wyborach dotyczących Polski? Formalnie mogą przyjechać do Polski w dniu wyborów – tego nikt nikomu nie zabroni, o ile ktoś nie wyrejestrował się z naszego kraju.

W mojej ocenie – gdy mieszkamy za granicą, naturalnie spada nasze zainteresowanie sprawami Polski, a teoretycznie dochodzi konflikt interesów, bo mając na uwadze ewentualny zakup nieruchomości w Polsce, co jest częstym działaniem naszych rodaków mieszkających poza ojczyzną, emigrant osiąga oczywistą korzyść w pielęgnowaniu w Polsce biedy i utrzymywaniu niskich cen (mam nadzieję, że nikt tak nie myśli, ale to jednak fakt). Należy zwrócić też uwagę na odsetek emigrantów biorących udział w wyborach.

Oczywiście ta perspektywa będzie zupełnie inna dla Polaka z Irlandii, Niemiec czy Litwy. Ale równocześnie zawsze będzie inna od perspektywy Polaka mieszkającego w Polsce.

Argumentem odwrotnym jest naturalnie także bardzo ważna kwestia zachowania więzi z Polską, które to więzi wybory pielęgnują. □

Nasze Polaków rozmowy

Paweł Gayczak

Od czasu ostatnich wyborów parlamentarnych wzrasta systematycznie skala podziału naszego społeczeństwa i tak już poważnie podzielonego od czasu katastrofy smoleńskiej. Podział ten koncentruje się wzdłuż spraw społecznych (np. program Rodzina 500 Plus), ekonomicznych (np. ulgi dla frankowiczów) oraz polityki (TK, ustawy o policji, ustawa o mediach itp.). Konflikty dotyczą także sfery światopoglądowej (in vitro, religia w szkole itp.). niespotykane dotąd tempo zmian narzucone przez PiS podgrzewa temperaturę sporu w każdej niemal polskiej rodzinie. Siedzimy przy stole wigilijnym, na weselu czy stypie i po zdawkowych uprzejmościach i kilku „głębszych” dochodzi do awantur. Czy naprawdę nie potrafimy ze sobą kulturalnie dyskutować? Uważam, że potrafimy, jeśli tylko naprawdę się postaramy.

Wszyscy mamy wśród znajomych wielu takich, z którymi się nie zgadzamy, a mimo to spotykamy się i rozmawiamy lub czasami po prostu unikamy trudnych tematów. Wszystko zależy od kultury osobistej. Statystyczny PiS-owiec zagadnięty, dlaczego jego partia zamiast wypełniać obietnice wyborcze, zajmuje się skokiem na swobody obywatelskie, media, TK, ma przygotowanych kilka odpowiedzi podstawowych, np.:

- 1) „A jak wasza, poprzednia, władza (PO, PSL) robiła to czy tamto, to ci to nie przeszkadzało?”
- 2) „Przesadzasz, demokracja ma się w Polsce znakomicie, a nerwy puszczają wszystkim bogatym i opozycji, która utraciła władzę”.
- 3) „Na całym świecie służby inwigilują obywateli”.

Kiedy analizuję te odpowiedzi, zawsze przypomina mi się, jak kiedyś, gdy byłem dzieckiem i wracałem ze szkoły z dwóją, starałem się usprawiedliwić, mówiąc: „ale pół klasy też dostało dwóję”, a rodzice nie mogli zrozumieć, dlaczego znalazłem się w tej gorszej połowie. I tu, proszę Szanownych Czytelników, dochodzimy do sedna sprawy!

Podczas dyskusji z zawziętym PiS-owcem należy starać się odwrócić niebezpieczeństwo kłótni w żart lub półżart, obniżając jej temperaturę. Można też starać się wypunktować PiS-owca i zażądać, aby wyliczył demokratyczne państwa prawa, w których np. wszystkie decyzje zapadają w mieszkaniu szefa jednej partii politycznej, a nie w gabinetach prezydenta i premiera. Jednak w ten sposób ryzykujemy utratę kolegi, bo nie będzie umiał tego zrobić. Proponuję pozornie zgodzić się z ad-

wersarzem, mówiąc np. „no, w zasadzie zgadzam się z tobą, ale...”. I tu chytrze przemycamy nasze credo. Argumentem często podnoszonym w rozmowie przez PiS-owców jest status materialny. Przecistawiają oni sytych, chodzących na demonstracje w futrach, ubogim, w domyśle zwolennikom PiS-u, głodnym dzieciom itp. Wpadają we własne sidła! No bo np. minister Morawiecki jest najbogatszym, jak dotąd oficjalnie, przedstawicielem władzy, o majątku osobistym przekraczającym 3 mln złotych! Minister Ziobro, były europoseł, też do biednych nie należy. Ale nie możemy w ten sposób odpowiedzieć! Urażony afromtem kolega trzaśnie drzwiami, zostawiając nas z napoczętym obiadem, złożonym np. z ośmiorniczek czy muli, które to przysmaki będzie jadła nasza rodzina przez cały następny tydzień (a nie wszyscy lubią ośmiorniczki!). Dlatego w takiej sytuacji najlepszym rozwiązaniem będzie szybka riposta, że np. „te futra były sztuczne, a poza tym szefowa pielęgniarek wysłanych przez PiS, które protestowały przed URM-em kilka lat temu za rządów PO/PSL, też miała piękne futro z lisów... itp., itd.

Nowym zjawiskiem wśród części naszych przeciwników politycznych jest deklaracja niekupowania niemieckich towarów! Na przykład redaktor Ziemkiewicz cieszy się na Twitterze, że whisky i bourbon na szczęście nie są destylowane w Niemczech, bo miałby wielki problem. Mój znajomy, zajadły zwolennik PiS-u i red. Ziemkiewicza, ma problem, ponieważ jeździ prawie nowym Volkswagenem, którego kupił, gdy były jeszcze inne realia. Teraz właściwie powinien go sprzedać. Absurd!

Szanowni Czytelnicy! Stawiając kropkę nad i, namawiam wszystkich Państwa do szczerých, otwartých rozmów w gronie rodziny i znajomych, bez agresji słownej, i do używania w dyskusji prostych, racjonalnych argumentów. □

*...namawiam
wszystkich
Państwa
do szczerých,
otwartých rozmów
w gronie rodziny
i znajomych, bez
agresji słownej,
i do używania
w dyskusji prostych,
racjonalnych
argumentów.*

Jak z tymi podatkami bywa?

Przykłady Irlandii i Rumunii

Maciej Kania

Podobno gdy ekonomista mówi, że $2+2=5$, prezentuje nowe, interesujące podejście do tematu.

I to jest chyba jeden z problemów nauki, jaką jest ekonomia w ogóle. Ekonomista ma ciężkie życie, bo zawsze szacuje, przypuszcza, poszukuje podobieństw w wydarzeniach z przeszłości lub z innych miejsc. Ale rzadko ma absolutną pewność.

Jednak ekonomista, w przeciwieństwie do osób, które nie mają o tej nauce w ogóle pojęcia, powinien sobie przynajmniej z tych problemów zdawać sprawę. Dlatego w ekonomii uwzględnia się zawsze tak wiele dodatkowych zmiennych, jak psychologia czy oczekiwania. A nie można jeszcze zapominać o szarej strefie i czarnym rynku – zjawiskach, które z samej definicji mogą być tylko szacowane.

W sytuacji gdy nawet PKB jest de facto do pewnego stopnia szacowane, gdy bezrobocie jest szacowane (w Polsce nie wiadomo, czy my w ogóle mamy pojęcie o rzeczywistej stopie bezrobocia), okazuje się nagle, że tych pewników jest dosyć mało.

Dlatego właśnie tak trudno jest odgadnąć wpływ podwyżek lub obniżek stawek podatków na ich całkowitą wielkość wpływającą do budżetu oraz na wzrost gospodarczy w najbliższej i dalszej przyszłości.

Pamiętamy, że w Polsce w przeszłości obniżenie akcyzy na alkohol skutkowało zwiększeniem wpływów podatkowych (co nie przeszkadza niektórym politykom postulować co jakiś czas ponownego wzrostu stawek podatków) – może małań nielegalny import, może spadała sprzedaż bimbrow... trudno powiedzieć, ale na pewno rosła sprzedaż alkoholu z legalnych źródeł przynoszących wpływy do budżetu.

Gdy zaczynałem studia w Irlandii, pierwsza prezentacja, jaką przyszło mi zrobić, dotyczyła Rumunii. Oczywiście tworząc analizy porównawcze, wykorzystałem Irlandię i Polskę.

Na ironię dziś, gdy mieszkamy w Polsce, życie wskazuje właśnie Rumunię i Irlandię jako kraje, które wydają

się w ciekawy sposób sterować swoimi gospodarkami, w tym systemami podatkowymi, osiągając zaskakujące dla niektórych rezultaty. Dlatego od pewnego czasu znowu zacząłem się im przyglądać...

Oba kraje w mojej ocenie cechują pewne podobieństwa do Polski. Rumunia wbrew temu, co u nas stereotypowo się o niej myśli, jest taką trochę biedniejszą Polską, zapewne bardziej podobną do tej Polski przedwojennej (bardziej zróżnicowanej kulturowo) – podobna mentalność, wiele wspólnych cech z przeszłości, nawet twarze mijane na ulicy mogą się czasami wydać jakby polskie (przypominam, że Mołdawia, której historycznie najważniejsza część jest dziś regionem Rumunii, przez pewien czas była ziemią sporną między Rzeczpospolitą a Turcją, a na leżącej na jej skraju Bukowinie do dzisiaj znajdują się cztery wsie polskie, zamieszkałe głównie przez przesiedlonych tam górników z Małopolski). Jako ciekawostkę należy jeszcze dodać, że po denominacji, przebiegającej niemal identycznie jak u nas, rumuński lej wart jest dokładnie tyle, co polski złoty (zatem nie trzeba przeliczać cen). Tylko zapewne walutę euro przyjmą szybciej niż my.

*Podobno
gdy
ekonomista
mówi,
że
 $2+2=5$,
prezentuje
nowe,
interesujące
podejście
do tematu.*

O Irlandii mówi się, że nie ma w zachodniej Europie kraju tak podobnego do Polski – ta sama religia, społeczność jeszcze bardziej rolnicza, przez wieki cierpiąca z powodu obcego jarzma. Dodatkowym obciążeniem jest trwający wciąż konflikt związany z Irlandią Północną, której zależności od Wielkiej Brytanii większość mieszkańców Zielonej Wyspy nie uznaje (tam wciąż wybuchają bomby!).

Po wejściu do Wspólnoty Europejskiej w 1973 r.,

gdy Irlandia cierpiała z powodu ogromnego zacofania gospodarczego, niedostatecznie rozwiniętej infrastruktury oraz zapóźnionego rolnictwa, w którym pracowała połowa społeczeństwa (dziś tylko 5%), rozpoczęła się ich własna „terapia szokowa”. Jediną, choć zapewne kluczową, przewagą wobec Polski z roku '89, był brak przeszłości komunistycznej.

Początek przemian gospodarczych wiązał się z ograniczeniem zatrudnienia w rolnictwie, czego nie był w stanie skompensować odpowiednio szybki rozwój przemysłu. W konsekwencji aż do połowy lat 90. w Irlandii panowało straszliwe bezrobocie (w Galway słyszałem anegdotę, że w tamtych czasach nawet śmieciarze mieli wyższe wykształcenie, a kolega z Kildare opowiadał mi, że jego pierwszą pracę ojciec opłacał łapówkami).

Utrzymując jednak stałe wysokie tempo wzrostu, osiągając wzrosty długookresowe porównywalne lub przewyższające nawet osiągnięcia Polski, stawiając na wysokie technologie i bazując na inwestycjach amerykańskich (w USA mieszka więcej Irlandczyków niż w Irlandii), na przełomie wieków Irlandia prześcignęła Wielką Brytanię i stała się jednym z najbogatszych krajów świata. Bezrobocie spadło do kilku procent (a tam, w odróżnieniu od Polski, dane o bezrobociu są prawdziwe), liczba ofert pracy w przeciętnym miasteczku przerosła liczbę ofert pracy w typowej polskiej metropolii, a rząd ogłosił,

że Irlandia z beneficjenta staje się płatnikiem netto Unii Europejskiej.

Irlandczycy zawsze łaskawie patrzyli na Europę – od wieków trwali w specyficznej z nią symbiozie: Europa wykorzystywała Irlandię do wpływania na Wielką Brytanię, ale wspierała także irlandzki ruch oporu i Kościół katolicki (stąd wiele powiązań i pozostałości m.in. hiszpańskich czy francuskich). Dlatego bez zbędnej opieszałości zamieniono irlandzkie „pundy” na euro, a wreszcie nawet mile na kilometry, funty na kilogramy, a piny na litry (choć przeciętny Irlandczyk wciąż myśli w milach, funtach i pintach).

W końcu przyszedł ogólnoswiatowy kryzys, który akurat z Irlandią obszedł się wyjątkowo podle. Wbrew jednak polskim opiniom obwiniającym o problemy Zielonej Wyspy rozdmuchane wypłaty socjalne i chory system bankowy, ja upatrywałbym rzeczywistego źródła kłopotów zupełnie gdzie indziej.

Irlandia na tle Unii Europejskiej nie była nigdy krajem specjalnie socjalnym – modelowo przypominała raczej hybrydę Europy i USA. Wysokie były zasiłki dla bezrobotnych, ale pozostałe benefity już nie były aż tak rozdmuchane, a służba zdrowia była częściowo skomercjalizowana. Ponadto Irlandia ma chyba najkorzystniejszą demograficznie sytuację w UE (młode społeczeństwo z przeważającymi jeszcze niedawno wielodzietnymi ro-



dzinami – całkowite przeciwieństwo pobliskiej Anglii), bardzo wysoki wskaźnik zatrudnienia (zatem przed kryzysem z zasiłków korzystało stosunkowo niewielu obywateli) i niewielką biurokracją (brak jakiegokolwiek administracji na poziomie odpowiadającym naszym gminom, część zadań oddana policji, całkowicie skomputeryzowany system skarbowy (wyobraźcie sobie, że nie musicie zmieniać US, gdy zmieniacie miejsce zamieszkania i nie musicie jechać do swojego US, by coś załatwić), brak dowodów osobistych i instytucji meldunku).

Problem zapewne polegał na tym, że większość inwestycji miało rodowód amerykański (pamiętam, że podobno przed kryzysem 90% eksportu generowały firmy z kapitałem amerykańskim), i to inwestorzy zaczęli mieć kłopoty. Najlepszym przykładem jest Dell Computer, który po rozpoczęciu kryzysu po prostu przeniósł się do Łodzi – to był drugi największy pracodawca w Irlandii (biorąc pod uwagę wielkość Irlandii, to tak, jakby u nas nagle zamknąć niemal wszystkie fabryki samochodów jednego dnia). Początek kryzysu musiał spowodować także załamanie na rozdmuchanym rynku budowlanym, co dopełniło zniszczenia.

Ale ja zawsze wierzyłem w irlandzką gospodarkę – elastyczną i efektywną, bez uporczywie niszczącego ją państwa. I nie myliłem się w swojej wierze.

Minęło zaledwie kilka lat i Irlandia znowu notuje rekordowe wskaźniki wzrostu gospodarczego i spadek bezrobocia. Pomijając to, że pod każdym możliwym względem ta gospodarka jest lepsza i lepiej zorganizowana niż polska (dlatego Polska w mojej ocenie nigdy, nawet za 100 lat nie będzie Zieloną Wyspą – chyba że ktoś ją przemodeluje) i zapewne musiała zacząć ponownie funkcjonować, poszukano oszczędności, jeszcze zwiększono efektywność państwa, i postanowiono poszukać dodatkowych pozytywnych bodźców dla jej rozwoju.

Choć narzuty na pracę i tak były wielokrotnie (to fakt matematyczny, a nie figura retoryczna!) niższe niż w Polsce, postanowiono jeszcze je obniżyć. PIT oscyluje teraz w granicach kilku procent (wyczytałem, że od 1% do 7%, ale do kwoty ok. 1000 euro miesięcznie i tak nie płaci się jakiegokolwiek podatku ani ubezpieczenia – po prostu brutto

jest równe netto). Planowane jest także m.in. zmniejszenie podatku od dochodów kapitałowych oraz podwyższenie zasiłków i emerytur. Łącznie zmiany te kosztować będą dodatkowe 4% PKB, ale to i tak znacznie mniej, niż wynosi oczekiwany wzrost przychodów budżetowych, stąd prasa oceniła budżet na 2016 r. jako ostrożny. Zresztą cały czas spada dług publiczny, choć jest wciąż wysoki (podczas kryzysu w krótkim czasie urósł on z 25% do 123% PKB!). Co tydzień powstaje 1100 nowych miejsc pracy.

A co dzieje się w Rumunii?

Od czerwca 2015 r. postanowiono obniżyć podatek VAT na żywność z 24% do 9% – też zawsze uważałem, że tylko prawdziwe zmiany dają prawdziwe efekty. Nie obyło się bez sprzeciwu MFW i Komisji Europejskiej.

Stała się jednak rzecz nieoczekiwana (nieoczekiwana dla przeciwników zmian) – całkowita sprzedaż detaliczna wystrzeliła w górę (4,2% w odniesieniu do maja 2015, i 7,9% wobec czerwca 2014), osiągając w obszarze żywności, napojów i wyrobów tytoniowych wzrosty rzędu 22% rok do roku. To oczywiście pociągnęło za sobą wzrost wpływów z podatków.

Od stycznia Rumunia obniżyła podstawową stawkę VAT z 24% do 20% i już zapowiada dalsze jej obniżenie do 19% od przyszłego roku. Planowany jest wzrost deficytu z 2% do 2,9%.

Oczywiście znowu MFW i UE ostrzegają – czas pokaże, kto miał rację, ale na razie wskaźniki gospodarcze Rumunii gonią nie tylko średnie unijne, ale także polskie. □



DonkeyHotey/www.flickr.com

Słoiki a sprawa warszawska

O stałym rejestrze wyborców

Maciej Kania

Z nieukrywanym zdumieniem słucham o kolejnych wielkich akcjach organizowanych za publiczne pieniądze przez samorządowców z różnych dzielnic Warszawy, mających nakłonić mieszkańców do meldowania się tutaj. Zawsze wówczas ciśnie mi się na usta to samo pytanie: „po co?!”

Są tylko dwa znane mi i istotne miejsca, w których meldunek wciąż jest bezwzględnie wymagany (choć wystarczy czasowy): urząd pracy (tu was nie zarejestrują bez właściwego meldunku – przecież trzeba za wszelką cenę poprawiać statystyki dotyczące bezrobocia i ograniczać wypłatę świadczeń, więc lepiej jeśli części ludzi uniemożliwi się rejestrację) oraz Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi odpowiedzialne za Program Rozwoju Obszarów Wiejskich (akurat to jest nawet częściowo logiczne i bywa użyteczne, więc nie poddaję tego w tym momencie krytyce).

Czy potrzebujemy meldunku, gdy udajemy się do urzędu skarbowego?

Zadałem kiedyś to pytanie na Pradze – usłyszałem, że meldunek nikogo nie interesuje, a nasz urząd skarbowy powinien być zbieżny z adresem zamieszkania, który stwierdza się na podstawie oświadczenia. Zatem posłusznie zapisałem się na Pradze, potem na Ursynowie, potem znów na Pradze itd. – od niemal dziesięciu lat to działa i jest zgodne z prawem (a nawet zalecane).

Osoby zameldowane poza Warszawą, a mieszkające i pracujące tutaj, „zapisane” w US w miejscu, w którym są zameldowane, popełniają zatem błąd (choć zapewne nieświadomie).

Czy meldunek jest potrzebny, by wziąć udział w szkoleniu finansowanym np. ze środków unijnych?

Okazuje się, że w tym przypadku także meldunek nikogo specjalnie nie wzrusza – znowu liczy się adres zamieszkania stwierdzany na podstawie oświadczenia.

Wreszcie główny punkt programu: wybory!

Nikt chyba nawet do końca nie wie, ilu warszawiaków (osób tu mieszkających, tu pracujących, tu wysyłających swoje dzieci do szkół i przedszkoli), często dobrze

już zakręconych słoików, nie bierze udziału w wyborach z uwagi na posiadanie egzotycznego meldunku.

Drodzy Bracia i Siostry Słoiki! Sprawa jest znacznie prostsza, niż wam się wydaje!

Nie ma kompletnie znaczenia, czy posiadacie własne mieszkanie, czy wynajmujecie.

Należy tylko udać się do najbliższego urzędu dzielnicy i zgłosić prośbę o dopisanie do STAŁEGO REJESTRU WYBORCÓW – kluczowe jest tutaj słowo „STAŁEGO”, bo dzięki temu tajemniczemu słowu nigdy już nie będziecie musieli tego typu procedury powtarzać (chyba że wyjedziecie z Warszawy – ale kto by stąd wyjeżdżał?).

Musicie podać adres, który właściwie się komponuje z daną dzielnicą – przypuszczam, że jeśli mieszkając na Marszałkowskiej, udacie się do urzędu na Mokotowie, bo akurat wysłicie z pracy i tak wam było wygodniej, to faktycznie operacja może się wyjątkowo nie udać. W pozostałych przypadkach powinno pójść łatwo.

I to wystarczy!

Od dziś bierzcie udział w wyborach! Bierzcie udział w wyborach w Warszawie, gdzie wybieriecie na przykład radnych, od których faktycznie będzie zależeć życie wasze, a nie życie waszych rodziców czy wujków. □



Ilustr. Fotolia

Praca u podstaw

Reaktywacja szkolnictwa zawodowego

Magdalena Sapińska

Kiedys praca u podstaw była jednym z najważniejszych założeń polskiego pozytywizmu. Wiązało się ono z silnym przekonaniem o konieczności szerzenia edukacji wśród najbiedniejszych warstw społeczeństwa. To właśnie one stanowiły najlichnieszą grupę wśród wszystkich przedstawicieli kraju, więc odpowiednie przygotowanie i zapewnienie im dobrych warunków życia mogło wpłynąć pozytywnie na „organizm”, jakim było całe społeczeństwo.

Dzisiaj w czasach gdy dyplom magistra i brak doświadczenia zapewni nam co najwyżej status bezrobotnego, powinniśmy się skoncentrować na edukacji zawodowej.

Zdaniem pracodawców absolwenci polskich szkół nie mają ani kompetencji twardych (przestarzała wiedza, brak doświadczenia praktycznego), ani miękkich (umiejętność pracy w zespole, zdolności komunikacyjne, kompetencje personalne i społeczne, otwartość na zdobywanie nowych kwalifikacji). Kuleje także znajomość języków obcych. W rezultacie – paradoksalnie – nawet w regionach o wysokim bezrobociu kłopotliwe okazuje się znalezienie odpowiednich pracowników.

Reforma edukacji z 1999 r. odsunęła szkolnictwo zawodowe w Polsce na drugi plan. Nacisk kładła przede wszystkim na kształcenie ogólne, a jej celem było upowszechnienie wykształcenia średniego i wyższego. W konsekwencji zamknięto wiele szkół zawodowych i przyzakładowych, a zwłaszcza warsztatów.

Kilkanaście lat temu takie podejście wydawało się racjonalne – osoby z wyższym wykształceniem znajdowały pracę, a bezrobocie było najwyższe wśród ludzi po zawodówkach. Na szkoły zawodowe decydowali się zazwyczaj uczniowie słabsi, o niskich aspiracjach edukacyjnych, a rodzice straszili swoje dzieci zawodówkami.

Obecnie bardzo ważnym aspektem planowanych działań edukacyjnych powinna być współpraca szkół zawodowych z ich otoczeniem, w tym rozwój tzw. partnerstw wiedzy czy promowanie ciekawości „świata realnego”. Zadaniem nowoczesnej szkoły powinno być przygotowanie absolwenta do mobilności i elastycznego funkcjonowania w dynamicznie zmieniającym się otoczeniu.

Młodzi ludzie muszą rozwijać w szkole wiedzę, umiejętności i kompetencje społeczne, które potem będą doskonalić podczas praktycznej nauki zawodu u pracodawcy.

By sprostać tym wyzwaniom, szkoły prowadzące kształcenie zawodowe powinny współpracować ze światem biznesu. To przedsiębiorcy najlepiej wiedzą, jakich fachowców potrzebują w danej chwili, dlatego to oni muszą mieć realny wpływ na przygotowanie programów kształcenia zawodowego i na zajęcia praktyczne.

Planowanie własnego życia, w tym edukacji i rozwoju zawodowego, jest wyzwaniem dla każdego gimnazjalisty, licealisty czy studenta, dlatego należy je zaczynać stosunkowo wcześniej i dostosować do realiów rynku pracy.

Dzisiaj potrzebna jest zakrojona na wiele lat praca u podstaw, moda na edukację zawodową, nauka planowania przyszłości, a przede wszystkim nauka samodzielności myślenia. Reforma szkolnictwa zawodowego dopiero nabiera tempa, a na jej skutki będziemy musieli poczekać. □



Fot. Unsplash/Via Pixabay

Kobieta przedsiębiorcza w polityce

Magdalena Sapińska

Kandydując do Sejmu, zastanawiałam się, jaka powinna być dzisiejsza kobieta przedsiębiorcza: nowoczesna, ambitna, pewna siebie, a może odważna?

Kobieta przedsiębiorcza to najczęściej osoba młoda i na ogół dobrze wykształcona. Swoją działalność gospodarczą poprzedziła pracą w charakterze pracownika etatowego w korporacji. Własny biznes traktuje często jako możliwość wykorzystania umiejętności i zdolności, a w efekcie miernik sukcesu życiowego i szansę na wyższe dochody. Niestety nadal pokutuje przeświadczenie, że sprawy poruszane przez kobiety należy traktować trochę z przymrużeniem oka.

W walce politycznej kobiety mają o wiele trudniejsze zadanie niż mężczyźni. Walka dotyczy nie tylko programu politycznego i sposobu jego prezentowania, ale sięga torebki, butów, sukienki czy makijażu. Podczas gdy ubioru czy wyglądu mężczyzn nie zwykliśmy komentować, to w przypadku kobiet każdy najdrobniejszy element wyglądu jest przedmiotem komentarzy. Przykładem tego są chociażby powyborcze artykuły na temat pięknych pań w Sejmie i rankingi, która posłanka zostanie „miss Sejmu RP”. Takie przedmiotowe traktowanie dodatkowo utrudnia kobietom nie tylko istnienie w polityce, ale również w biznesie. Często nie zdajemy sobie sprawy, że budowanie wizerunku kobiety jest podwójnie ryzykowne.

Statystyki pokazują, że z roku na rok udział pań w zarządzaniu jest większy, podobnie jak udział w polityce. Z jednej strony jest to zapewne efekt przemian, jakie zachodzą w różnych społeczeństwach, które coraz częściej dopuszczają kobiety do najwyższych stanowisk, ale też świadomości kobiet. Stają one na czele państw już nie tylko w wyniku wyboru dokonanego przez członków parlamentu, ale poprzez zdobycie stanowiska w demokratycznych i wolnych wyborach. Z drugiej strony, same kobiety coraz bardziej angażują się w życie polityczne, chcą mieć coraz większy wpływ na kształtowanie rzeczywistości społecznej w poszczególnych krajach i przestaje im odpowiadać tradycyjna rola kobiety – zamkniętej w domu i wychowującej dzieci.

Jesteśmy bardziej aktywne, pewne siebie i dobrze wykształcone, dzięki czemu odnosimy sukcesy. Własna firma czy kariera polityczna jest jednak dużym wyzwaniem i wymaga od nas posiadania określonych cech i sporej wiedzy, a przede wszystkim determinacji. Dlatego zachęcam wszystkie panie, aby wychodziły z cienia, próbowały swoich sił nie tylko w biznesie, ale również w polityce. Nie będzie to łatwa droga, ale na pewno ciekawa i pełna wyzwań.

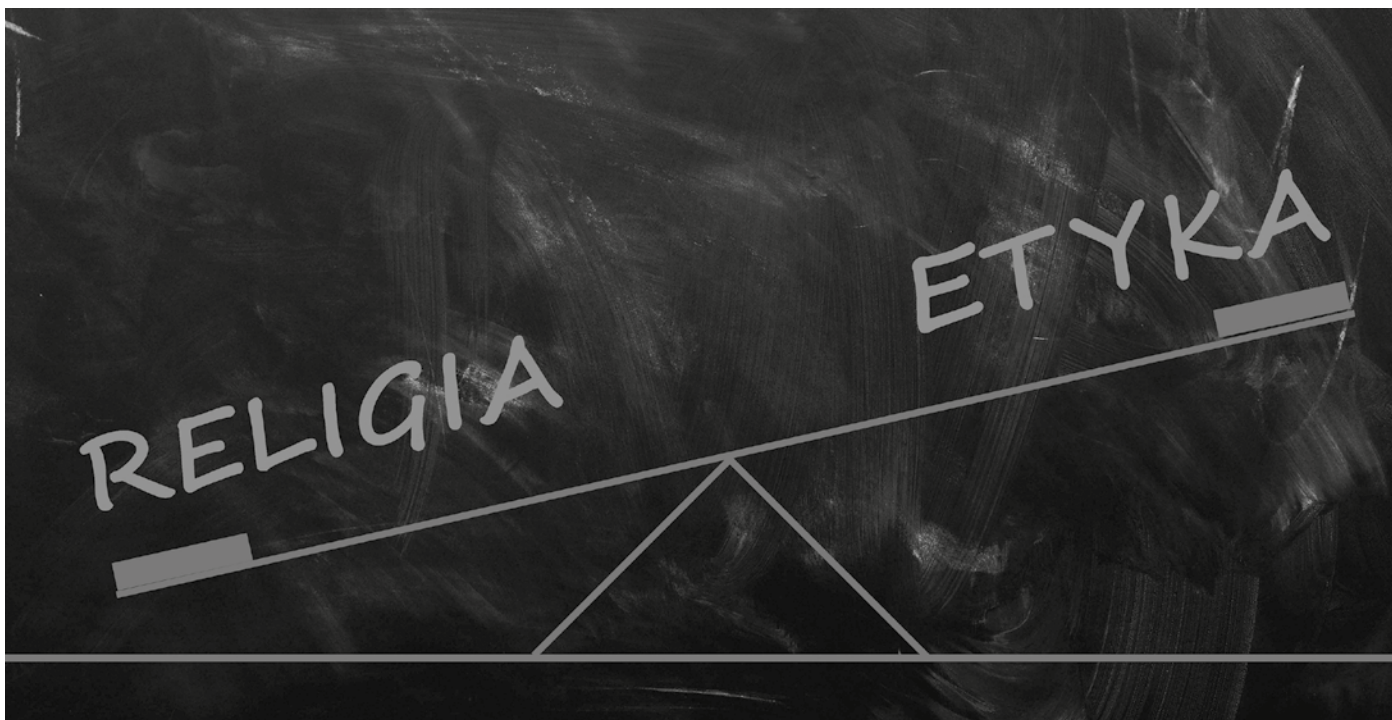
Do dzieła!



Fot. William Iven/FirmBee via Pixabay.com

Etyka albo religia. Czy to jest alternatywa?

Krzysztof Zboiński



Grafika Piotr Żabicki

W roku 1990 do szkół wszystkich stopni wprowadzono lekcje religii. Dopominał się o to Kościół katolicki, zmuszony za czasów bolszewizmu (czyli PRL-u) do nauczania w salkach katechetycznych przy parafiach. Nauczyciele religii, tak jak innych przedmiotów wchodzących w program nauczania, są opłacani z budżetu edukacji. Nie wszystkim się ten fakt podoba. Na jesieni 2015 r. został złożony do Sejmu, poparty ponad 150 tysiącami głosów, projekt ustawy o odstąpieniu od finansowania z budżetu państwa nauczania religii w szkołach. Projekt ten, ku zdziwieniu opozycji, 31 stycznia 2016 r. został skierowany do komisji sejmowej do dalszych prac nad nim!

Na jesieni ubiegłego roku, bodajże w TVN24, nadano dyskusję pomiędzy zwolennikiem zaniechania opłacania religii z budżetu państwa a prawdopodobnie katechetką broniącą status quo! Jedna z wypowiedzi owej katechetki zainicjowała niniejszy tekst. Otóż katechetka użyła argumentu: *wszak płaci się nauczycielom za nauczanie etyki, to dlaczego ma nie być płacone za nauczanie religii?* Właśnie – dlaczego? Wprowadzenie do szkół, dla zachowania pozorów neutralności światopoglądowej państwa, nauczania etyki jako alternatywy dla nauczania religii sugeruje równorzędność i równoprawność obu przedmiotów nauczania. Nic bardziej mylnego!

Etyka wchodzi w obszar dociekań dziedziny nauki zwanej filozofią. Bada relacje między ludźmi oraz relacje ludzi z otaczającym ich światem, wywodząc z tych badań zalecane lub naganne sposoby postępowania. W zakres badań etyki wchodzi zatem wszelkie systemy proponowanych zachowań, pochodzące z różnych szkół i różnorodnych przesłanek, w tym oczywiście systemy etyczne głoszone w najróżniejszych religiach.

Religia jako system wierzeń i obrzędów wywodzi się, przynajmniej religia chrześcijańska, z przyjętego jako pewnik pojęcia Boga jako demiurga całego świata. Jest to pojęcie przyjęte bez dowodu – ba, szukanie dowodu na istnienie Boga graniczy z herezją – „błogosławieni ubodzy duchem...”. Pojęcie to jako niefalsyfikowalne, to znaczy takie, którego ani prawdziwości, ani fałszu udowodnić nie sposób, jest zatem dogmatem i z całym bagażem mitologicznym „historii Boga na ziemi”, przesłaniami, przypowieściami, objawieniami proroków i oczywiście z zasadami etycznymi z nich wywiedzionymi, tworzy religię.

Wątpienie jest fundamentem nauki, nakazem badacza. Metodą badawczą nauki jest wątpienie we wszystko, nawet w fakty, a co dopiero w prawdy objawione.

W religii, przynajmniej chrześcijańskiej, wątplenie jest zakazane, wątpiący pogardzany (przypowieść o niewiernym Tomaszu). Uważane jest za grzech, kacerstwo. W pewnych okresach historycznych wątplenie było nawet uważane za zbrodnię i karane śmiercią. Są zresztą religie, które nadal to praktykują.

Zatem religia, jako wywodząca się z dogmatów, tzn. prawd przyjętych bez dowodu, nauką nie jest, ale może być oczywiście przedmiotem nauczania dla jej wyznawców. Jest ona także, tak jak wszystko, co jest związane

Szkoły są zakładami naukowymi, zatem tylko przedmioty zaliczane do nauki mogą być objęte ich programem.

z człowiekiem i jego relacjami z innymi ludźmi i ze „światem”, przedmiotem naukowych badań, porównań i oceny. Ale to nie czyni z niej nauki. W końcu można badać nawet słuszość przestrogi „gdy czarny kot przebiegnie drogę”, który to zabobon ma przeszło trzy tysiące lat (ponoć ma chaldejski rodowód), a wiara w niego nadal pokutuje!

Szkoły są zakładami naukowymi, zatem tylko przedmioty zaliczane do nauki mogą być objęte ich programem. Stąd etyka jako nauka powinna być wykładana obowiązkowo w każdej szkole w ramach propedeutyki filozofii, a jej nauczanie, jak każdego innego przedmiotu, finansowane z budżetu.

Religia zaś, która choć nauką nie jest, zgodnie z umową z Kościołem i zapisem w konstytucji, może być nauczana w pomieszczeniach szkolnych. Szkoła jest wszak miejscem publicznym, utrzymywanym z podatków, również wierzących obywateli, zatem udostępnianie sal na nauczanie religii nie narusza świeckiego charakteru państwa. Oczywiście tylko wówczas, gdy sobie tego zażyczą rodzice dzieci lub sama młodzież i oczywiście powinno być prowadzone na koszt organizacji wyznaniowych. Ale wykluczone powinno być wprowadzenie religii do programu szkolnego, a tym samym uwzględnianie ocen w średniej czy uczynienie z religii wymagań maturalnych. Religia nie powinna kojarzyć się z przymusem, dla dobra religii zresztą.

Obowiązujący dzisiaj wybór: albo etyka, albo religia, nie jest zatem żadną alternatywą, bo nie dotyczy opcji równorzędnych. Jest de facto stawianiem przed szkolnictwem dylematu: teoria ewolucji albo kreacjonizm! Jeśli jest to alternatywa, to zaiste – zdumiewająca alternatywa. I co nie mniej istotne, jest także zmuszaniem rodziców i młodzieży do niekoniecznego wyboru!

Warto zauważyć, że liderowi dzisiejszego obozu rządzącego nie przeszkadzało swego czasu (2006–2007) dla utrzymania władzy zawrzeć pakt z formacją otwarcie głoszącą teorię kreacjonizmu (z LPR-em), a nawet uczynić jej głosiciela – Mirosława Orzechowskiego – wiceministrem edukacji! □

Wolność w filozofii Ayn Rand

Jacek Władysław Bartyzel

W czasach, kiedy wolności polityczne i gospodarcze są w zagrożeniu, szczególnie powinniśmy pamiętać o tym, czym jest wolność, jakie jest jej znaczenie i uzasadnienie, dlaczego jest wartością i jak tej wartości należy bronić. Odpowiedź na każde z tych pytań wymaga przyjęcia stanowiska filozoficznego. W tym kontekście warto jest przybliżyć sylwetkę i poglądy myślicielki, która stworzyła – w ocenie autora niniejszego artykułu, najpełniejszy system będący uzasadnieniem wolności z perspektywy filozofii bytu i poznania, jej obroną polityczną, ale także przedstawieniem jej konsekwencji etycznych. Filozofia stworzona przez Ayn Rand, nazwana przez twórczynię obiektywizmem, jest niezwykle popularna w USA, w Polsce pozostaje wciąż mniej znana. Postaramy się to nadrobić.



David Seaton/www.flickr.com

Życie i twórczość

Ayn Rand (ur. 1905 r. w Petersburgu, zm. 1982 r. w Nowym Jorku), właściwie Alisa Zinowiewna Rosenbaum, pochodziła ze średniozamożnej żydowskiej rodziny, która straciła cały majątek w wyniku rewolucji bolszewickiej 1917 r. W 1926 r. udało jej się uciec do Stanów Zjednoczonych i odtąd uważała się za Amerykankę z wyboru, utożsamiając się z wolnościowymi ideami, jakie doprowadziły do powstania USA. Była pisarką i filozofem. Zaczynała od sztuk teatralnych, lecz najbardziej znana jest dzięki powieściom, zwłaszcza *Fountainhead* (*Źródło*) i *Atlas Shrugged* (*Atlas Zbuntowany*). Powieści jednak stanowią najbardziej obrazowy wykład jej filozofii, a najpełniejszy znajdziemy ubrany w słowa Johna Galta, głównego bohatera powieści *Atlas Zbuntowany*. W późniejszym okresie twórczości filozofię swą Ayn Rand zaczęła wyklądać przede wszystkim w formie esejów, wydawanych później w formie książkowej, z których najbardziej znane to *Virtue of Selfishness* (*Cnota egoizmu*), *Philosophy – Who Needs It?* (*Filozofia – Kto jej potrzebuje?*) i *Capitalism – The Unknown Ideal* (*Kapitalizm – niepoznany ideał*).

Obiektywizm – filozofia Ayn Rand

Pisarka stworzyła kompletny system filozoficzny obejmujący obiektywistyczną metafizykę, racjonalistyczną teorię poznania, romantyczną estetykę, ale przede wszystkim jest znana z rewolucyjnego podejścia do etyki – którą oparła na egoizmie. Wreszcie polityka Ayn Rand oparta jest na ograniczonym rządzie i szerokiej wolności jednostki. Te pryncypia filozofii polityki klasyfikowała jako kapitalizm – pod tym słowem rozumiała jednak nie tylko wolności gospodarcze, ale i polityczne. I właśnie wolność jest kluczowym pojęciem niezbędnym do zrozumienia filozofii Ayn Rand. Sama wolność

jest pojęciem integralnym, zawsze rozumiana jest indywidualistycznie (jako przynależna jednostce), a jej poszczególne przypadki czy też typy w istocie, zdaniem Ayn Rand, są od siebie zależne. W swoim słynnym eseju *For the New Intellectual* Ayn Rand stwierdza, że „Wolność intelektualna nie może istnieć bez wolności politycznej; wolność polityczna nie może istnieć bez wolności gospodarczej; wolny umysł i wolny rynek są swoimi następstwami”. Wolność ta jednak nie jest tylko przyjęta *a priori*, a wolnościowy kapitalizm (w sensie zarówno gospodarczym, jak i politycznym) wyprowadzony jest właśnie z „wyższych”, bardziej fundamentalnych dziedzin filozofii.

Wolność gospodarcza i wolny rynek

Wolny rynek według Ayn Rand oznacza, że człowiek ma możliwość nieskrępowanego podejmowania działalności nastawionej na zysk, ale przede wszystkim – ma możliwość korzystania z owoców tej pracy. Ta ostatnia zasada wiąże się nierozdzielnie z prawem własności prywatnej. Ayn Rand nie była ekonomistką – w praktycznych elementach myśli ekonomicznej odsyłała najczęściej do Ludwiga von Misesa – największego ekonomisty tzw. szkoły austriackiej. Interesował ją jednak moralny aspekt ekonomii wolnorynkowej oparty na dobrowolności wymiany i działań. Dobrowolność ta dotyczy oczywiście jednostki – która podejmuje własną ocenę, angażuje własny wysiłek i kapitał i dąży do swojego własnego dobra na podstawie własnych preferencji. Ponosi konsekwencje swoich porażek i korzysta z owoców sukcesu. Przede wszystkim jednak dobrowolność nie pozwala na to, by ktokolwiek inny był przymusowym „rzecznikiem” jednostki w kwestii wyboru. Wolny rynek opiera się na racjonalizmie, ale i indywidualizmie: „jako

że wartość pozostaje do odkrycia przez ludzki umysł, ludzie muszą być wolni, by odkrywać: by myśleć, studiować, przekładać wiedzę na formę fizyczną, oferować produkt do sprzedaży, oceniać, i wybierać – czy to dobra materialne, czy idee – bochenek chleba albo traktat filozoficzny. Skoro wartości są determinowane w kontekście, każdy człowiek musi je oceniać dla siebie samego, w kontekście swojej wiedzy, celów i zainteresowań. Jako że wartość jest determinowana przez naturę rzeczywistości, to właśnie rzeczywistość jest ostatecznym sędzią człowieka: jeśli ocena przypisana przez człowieka jest właściwa, nagroda jest jego; jeśli jest niewłaściwa, jest on jedynym poszkodowanym” (*What is Capitalism w: Capitalism: The Unknown Ideal*).

Wolność polityczna, wolny człowiek i wolny umysł

Wolność polityczna dotyczy swobody działań w życiu publicznym, ale i prywatnym, sprowadza się do braku przymusu. Ale właśnie chodzi o brak przymusu wobec władzy publicznej, a nie obowiązków, które się „nabyło” w wyniku dobrowolnie zawartej umowy. W *Nekrologu konserwatyzmu* (*Conservatism: An Obituary w: Capitalism: The Unknown Ideal*) czytamy: „Wolność, w kontekście politycznym, oznacza wolność od państwowego przymusu. NIE oznacza wolności od właściciela mieszkania, wolności od pracodawcy ani także wolności od praw natury, która nie zapewnia człowiekowi automatycznie dobrobytu. Oznacza wolność od przymusu siły państwa – i nic więcej.” To samo dotyczy wolności słowa, która daje prawo swobodnego głoszenia myśli i przekonań również tych niemiłych władzy czy niezgodnych ze światopoglądem innych osób i przeciwdziała rządowej cenzurze, nie daje natomiast automatycznie prawa do żądania „trybuny” do głoszenia

swoich poglądów od osób trzecich. Wolność jest zawsze wolnością indywidualną, a prawo człowieka stanowi „moralną zasadę definiującą i sankcjonującą wolność człowieka w kontekście społecznym” (*Man's Rights w: Virtue of Selfishness*). Głoszenie idei powinno być jednak swobodne, nawet gdy wszystkie z tych idei są antywolnościowe, bo te są niebezpieczne tylko wtedy, gdy ci, którzy opowiadają się za lepszymi ideami, milczą. Ayn Rand była krytyczna wobec Johna Stuarta Milla, który wolności bronił w kontekście utilitaryzmu i społeczeństwa, a nie moralności i podstawowego prawa jednostki. Do tego więc stopnia, że Millowskie *O wolności* Ayn Rand uznawała za „najbardziej szkodliwy przykład kolektywizmu akceptowany przez samobójczych obrońców wolności” (*Philosophy: Who Needs It?*).

Granice wolności

Ayn Rand granice wolności definiowała wedle granicy nienaruszalnych praw jednostek – nie zaś umowy społecznej czy kompromisu między jednostkami. „To nie społeczeństwo ani żadne prawo społeczne zakazuje ci zabijać – ale niezbywalne indywidualne prawo innego człowieka, by żyć. To nie jest »kompromis« między dwoma prawami a linią podziału, która pozostawia obydwa prawa obu jednostek nienaruszone. Podział ten nie jest pochodną wyroku społeczeństwa, lecz właśnie twojego niepozbawialnego prawa jednostki” (*Textbook of Americanism*). Właśnie to obiektywne i indywidualistyczne rozumowanie odróżnia Ayn Rand od Milla, przybliży ją natomiast co do zasady do Alexisa de Tocqueville’a: „Wolność człowieka kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiego człowieka”. Rand granicę tę definiuje właśnie w prawie niezbywalnie przysługującym jednostce.

Obiektywistyczna metafizyka

Uzasadnienie metafizyczne indywidualizmu i wolności jest o tyle fundamentalne, że metafizyka jest najbardziej podstawową gałęzią filozofii. Skupiając się na istnieniu jako takim, rozpoznajemy uniwersalne prawa natury. Rozróżniamy rzeczywistość obiektywną, niezależną od obserwatora, od iluzji. Obiektywne źródła wedle Rand mają także wartości, a wartościami tymi są również prawa jednostki. Nie są subiektywnym odczuciem, jak chciał Kant, ani też wynikiem umowy społecznej, jak chce Hobbes. Są dane w rzeczywistości takiej, jaka jest. Wartości wynikają z obiektywnych warunków koniecznych do przetrwania i z gotowości człowieka do poznania i przyjmowania do wiadomości tych warunków.

Pierwotne jest istnienie jako niezależne od świadomości (ale już nie odwrotnie: świadomość jest zależna od istnienia), to zaś istnienie ma swoją naturę, tożsamość. Obiektywne istnienie i tożsamość nie oznaczają jednak determinizmu. Przeciwnie: człowiek ma wolną wolę, toteż może w granicach praw natury adaptować istniejącą rzeczywistość.

Aspekt metafizyczny ma też zastosowanie do kwestii egzekwowania dobrowolnie zawartych umów – fakt zawarcia dobrowolnej przecież umowy skutkuje obiektywnie powstałym obowiązkiem dopełnienia jej warunków. Obie strony są wolne – mogą ją zawrzeć lub nie, mogą też określić warunki z góry. Jednakże gdy umowę tę zawarły, wartość leży w przestrzeganiu tego, co strony ustaliły, nie zaś w subiektywnych odczuciach stron czy osób trzecich co do korzyści płynących z tej umowy (które to odczucia mogą się przecież zmieniać). Tutaj też istotna jest rola rządu, ograniczonego do egzekwowania

właśnie praw i dobrowolnie zawartych umów.

Racjonalna epistemologia i rozum jako wyłączny atrybut jednostki

Prawa natury, choć obiektywne, nie są jednak narzucone przez jakąś istotę nadprzyrodzoną, jak chcieliby filozofowie religijni, toteż nie mamy żadnego „objawienia”, które mówiłoby, co jest dobre, a co złe. Najlepszym narzędziem, jakim dysponuje człowiek do analizy rzeczywistości, jest umysł. Nie jest narzędziem doskonałym, jest omylny, ale jest też jedynym, jakie posiadamy. Jest jednak przede wszystkim narzędziem przetrwania – instynkt człowiekowi nie wystarcza do przetrwania bez myślenia i umiejętności dokonywania wyboru. Oczywiście logika, jaką kieruje się rozum, aby była trafna, musi odkrywać rzeczywistość taką, jaka ona jest, posługując się pojęciami, a nie tylko odczuciami i zachowując metafizyczne zasady tożsamości i niesprzeczności.

Etyka racjonalnego egoizmu

Ayn Rand fundamentalnie odrzuca altruizm, który jej zdaniem jest wewnętrznie sprzeczny: oznaczałby obojętność wobec tego, co dla nas najważniejsze. Racjonalistyczna epistemologia (fakt, że umysł jest wyłącznym atrybutem jednostki) i obiektywistyczna metafizyka (tożsamość człowieka i zdolność jego adaptacji do rzeczywistości, ale nie zmiany metafizycznej samej rzeczywistości) prowadzą Ayn Rand do indywidualizmu oraz etycznego egoizmu. I właśnie w „odczarowaniu” egoizmu leży pewnie najbardziej znaczący wkład filozofii obiektywizmu. Celem człowieka jest jego własne szczęście. Człowiek dąży do własnego przetrwania i własnego dobra, dostosowując rzeczywistość w granicach, na jakie rzeczywistość pozwala. Ale nie ulegajmy

złudzeniu, że randowski egoizm to egoizm przyziemny i „niski”. Dobro, szczęście obejmują także potrzeby najwyższe. Czyny, działania, postawy heroiczne czy uczucia w popularnym odczuciu uznawane za altruistyczne w rzeczywistości są motywowane własnym dążeniem do szczęścia i właśnie wyborem wartości większych i wyższych ponad mniejsze. Problemowi temu poświęca Ayn Rand wiele spośród esejów w *Cnocie egoizmu*. Człowiek jest właścicielem samego siebie, ale nikogo innego. Nie może traktować innych jako należnych mu „narzędzi” do własnego szczęścia ani oni nie mogą traktować jego jak takiego narzędzia. Ale racjonalne szczęście dotyczy nie tylko wartości materialnych. Najwznioślejsze obiektywne wartości, jak spełnienie, miłość, także nie mogłyby istnieć bez postępowania motywowanego egoistycznie, a „miłość bezinteresowna” to sprzeczność, „obojętność wobec tego, co najbardziej cenimy” (*Ethics of Emergencies w: Virtue of Selfishness*). Ale właśnie warunkiem możliwości dążenia do szczęścia własnego, do dokonywania związanych z tym działań i wyborów jest wolność osobista.

Polityka kapitalizmu

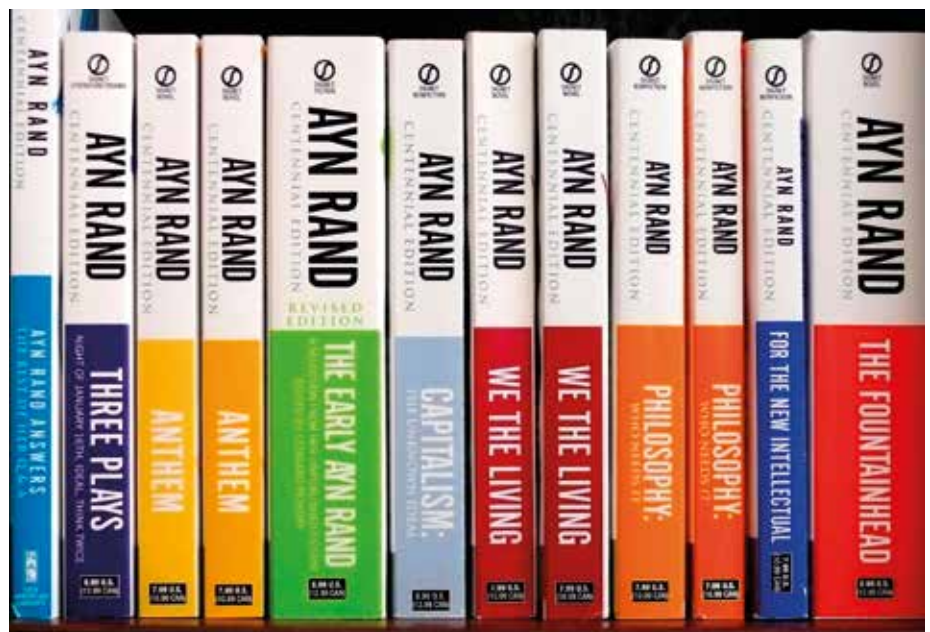
Swoją myśl polityczną opierała o kapitalizm, lecz w znaczeniu znacznie szerszym niż powszechnie używane znaczenie tego słowa. Randowski kapitalizm obejmował nie tylko wolnorynkową gospodarkę opartą na własności prywatnej, ale także wszelkie swobody i prawa jednostki rozumianej jako wolność od przymusu – oznaczał więc także to, co rozumiemy jako liberalizm polityczny. Sama Ayn Rand nie używała tego słowa dlatego, że liberalizm w krajach anglosaskich używany jest na określenie tego, co w Europie kontynentalnej nazywa się socjaldemokracją. Stroniła jednak także od utożsamień z – popularnym

w Ameryce – libertarianizmem, aby uniknąć skojarzeń z ruchami anarchoizującymi (nawet gdyby to miał być „anarchokapitalizm”). Zdaniem Ayn Rand rząd musi być minimalny i ograniczony, ale w takiej formie jest jednak niezbędny do ochrony wolności przed przemocą ze strony innych. Rząd według Rand jest „środkiem zapewnienia, że odwetowe użycie siły fizycznej podlega obiektywnej kontroli – tj. obiektywne zdefiniowanym prawom” (*Nature of Government w: Virtue of Selfishness*) – i do tego właśnie sprowadza się jedyny moralnie uzasadniony powód istnienia władzy.

Jak to się ma do bieżącej polityki

Ayn Rand popierała wolny rynek i wolności osobiste. Popierała dążenie człowieka do własnego, racjonalnego szczęścia, przedsiębiorczość, rozum i racjonalne postępowanie. A właśnie te wolności spotykają się z największym ostracyzmem ze strony sił politycznych, zarówno tzw. prawicy (zwalczającej wolności osobiste i światopoglądowe, poddającej człowieka temu co Ayn Rand określała mianem *mysticism of spirit* – mistycyzm ducha), jak i tzw. lewicy (ograniczającej wolność zwłaszcza gospodarczą na rzecz siły tłu-

mu, kolektywu, który analogicznie Ayn Rand nazywała *mysticism of muscle* – mistycyzm mięśni). I właśnie w świetle tych pojęć można się pokusić o interpretację aktualnych nawet wydarzeń w bieżącej polityce tak światowej, jak i polskiej. Na świecie lewica popularnie zrzucała winę za kryzys finansowy na biznes i kapitał, zapominając, że główną przyczyną była w istocie interwencyjna polityka pieniężna władz USA. A w Polsce mamy rządzącą partię, która dwa preteksty do ograniczania wolności – a przy tym do odejścia od racjonalizmu, łączy. Działania PiS-u, który z jednej strony szuka, komu zabrać (bezpośrednio ofiarami stają się banki i sklepy, ale pośrednio wszyscy konsumenci), by rozdawać innym, to czysty „lewicowy” *mysticism of muscle*. Ale już antywolnościowa ideologia czy finansowanie instytucji religijnych i quasi-religijnych z budżetu, czy ograniczenia wolności słowa i wolności mediów wpisują się także w „prawicowy” *mysticism of spirit*. Ta pozorna sprzeczność lewicowości gospodarczej i prawicowości światopoglądowej PiS-u to w rzeczywistości dwie strony tego samego medalu. *Mysticism of spirit* i *Mysticism of muscle* opierają się przecież na równej pogardzie wobec indywidualizmu, wolności i rozumu. □



david_jones/www.flickr.com

Polityka w operze

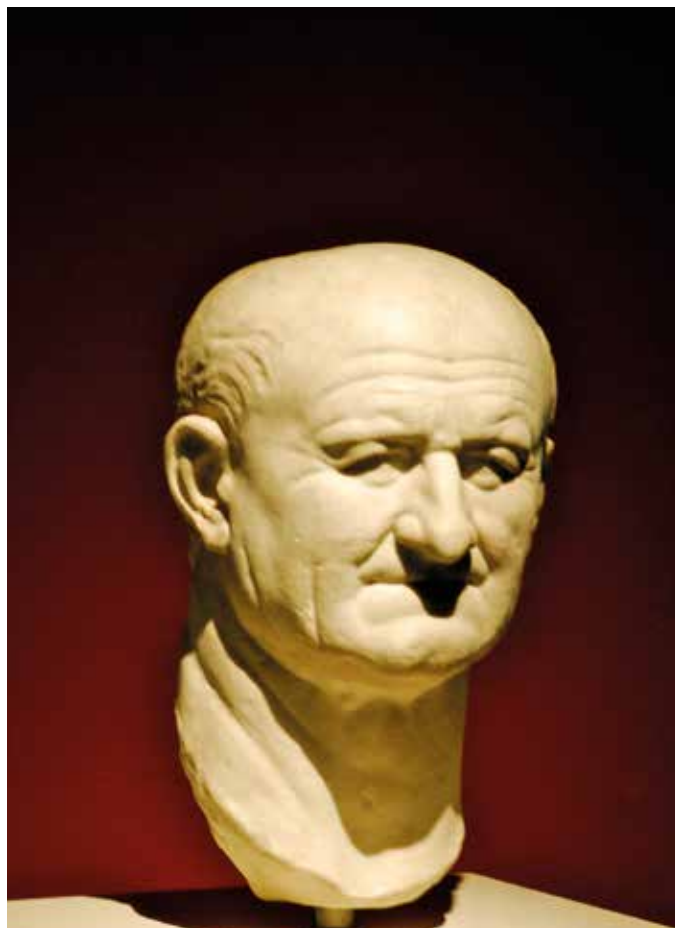
Marcin Stankiewicz

Jaka powinna być idealna władza? Czy istnieje modelowy przykład władcy, przywódcy, który porwie za sobą tłumy? Czego oczekuje naród od swojego lidera? Jak on sam odnajduje się w tej roli? Pytania te nasuwają mi się po obejrzeniu najnowszej premiery Teatru Wielkiego Opery Narodowej. Mozartowska opera „Łaskawość Tytusa” – bo o niej mowa, idealnie wpisuje się w otaczającą nas dyskusję dotyczącą świata polityki i relacji władza – poddani. Oglądając nowatorską i odważną inscenizację, trudno pozbyć się jednak wrażenia, iż jej fabuła zdaje się być zgoła absurdalna. Libretto ukazuje głównego bohatera jako człowieka słynącego z wielkiego serca i pięknej duszy, o nieograniczonej, tytułowej łaskawości. Otoczony wianuszkami doradców, którzy chcą wypełnić własne interesy i uszanować „wolę ludu”, oraz pochlebcami zabiegającymi o jego względy, w gruncie rzeczy pozostaje samotny, ze swą dobroduszną i nieskomplikowaną naturą. Nie znajduje zrozumienia otoczenia, gdy ułaskawia tych, którzy zbezcześcili pamięć zmarłych cesarzy. Pozwala swobodnie odejść kandydatce na żonę, która oznajmia mu wprost, iż kocha innego. W końcu przebacza jedno z największych przewinień – próbę zamachu na swoje życie i zdrady stanu, uknute przez żonę i najbliższego przyjaciela. Kiedy waha się, czy podpisać wyrok śmierci na spiskujących, inni usilnie go przekonują, iż to jedynie słuszne rozwiązanie. Odmawia podpisania wyroku – i triumfuje jako wspańiały i miłosierny władca. Realizuje politykę pokoju i przyjaźni, słuchając głosu ludu, ale przede wszystkim – głosu sumienia. Osobiście na tym niewiele zyskuje – może jedynie pogodę ducha i przychylność kilku osób z najbliższego otoczenia. Piękna postawa, godna naśladowania – ale czy przystająca do obecnych czasów?

Współcześnie raczej mamy do czynienia z władzą stanowczą i niezbyt ustępliwą. Niewielu przywódców pozwala sobie na wewnętrzne rozterki i długie przemyślenia. Decyzje podejmuje się szybko, często nie zważając na konsekwencje, w oparciu o własne interesy. Doradcy? Raczej tacy, których myślenie wpisuje się w światopogląd rządzących, tacy, którzy tylko utwierdzą w przekonaniu o słuszności racji decydenta. Ewentualnych przeciwników natomiast trzeba wyeliminować. Odsunąć od siebie, pozbawić stanowisk i zapomnieć, bacznie jednak obserwując ich kolejne kroki. Nikt nie zastanawia się nad emocjami czy motywami działania spiskowców. A już na pewno nie spotyka się z nimi twarzą w twarz i dyskutuje, jak to uczynił Tytus. „Łaskawość Tytusa” to

piękna opera i cenna opowieść, ale tak strasznie daleka politykom XXI wieku. Choć pewne sceny mogą przywoływać na myśl naszą krajową scenę polityczną. Spiski, oszczerstwa, podejrzenia o zamach stanu – brzmi znajomo, nieprawdaż? Chociaż nie sądzę, by dzisiejsi liderzy byli w stanie puścić je płazem – ponoszone ryzyko i zapłacona cena jest zbyt wysoka. Łaskawy Tytus chciał być przyjacielem narodu i pozytywnym liderem. Dzisiaj raczej chodzi o rozliczenie winnych, pokazanie, kto tu rządzi. Nie ma miejsca na wahanie i ustępstwa.

Dlatego przy całym moim szacunku do genialnego kompozytora Mozarta muszę pozostać przy przekonaniu o pewnej dozie naiwności tej opery. Chociaż miło mieć poczucie, iż istnieje przynajmniej wykreowany świat, gdzie polityką nie rządzą negatywne emocje, brak uczciwości i empatii. A kultura i sztuka prezentują działania godne naśladownictwa. Szczególnie zapadły mi w pamięć mocne słowa jednego z bohaterów: kto wszędzie widzi oszustwa, zachęca, by go oszukiwać. Myślę, że to jest przesłanie uniwersalne. I jak nieliczne fragmenty „Łaskawości Tytusa” – zaskakująco aktualne. □



Polybert49/www.flickr

Miasto jako system

Karta Lipska

Piotr Żabicki

Ponieważ artykuł ten jest pierwszym z cyklu, z zasady powinien traktować o rzeczach ogólnych.

Historia cywilizacji jest w dużej mierze historią miast i ich mieszkańców. Miasta są centrami naszej cywilizacji, każde z nich jest przestrzenią koncentracji ludzi i ich działań, a więc w największej mierze przestrzenią społeczną. Zagadnienie, jak powinno być ukształtowane miasto, od zarania dziejów stanowi przedmiot refleksji filozofów (od *Polityki* Arystotelesa), artystycznych wizji i zainteresowania wielu nauk (urbanistyka, socjologia, facility management, geografia i inne). Współcześnie coraz częściej (choć nie powszechnie) interpretuje się miasto jako skomplikowany system składający się z tysięcy elementów połączonych wzajemnymi relacjami. System miasta jako całość powiązany jest z kolei relacjami z otoczeniem miasta. Ujęcie systemowe miasta było możliwe dzięki powstaniu i rozwojowi ogólnej teorii systemów (Ludwig van Bertalanffy).

W ujęciu historycznym miasta zmieniały się, pozostawiając w swojej przestrzeni namacalny odcisk wiodących idei swoich czasów. Współczesne czasy nie mają jednej obowiązującej stylistyki budowy miast (całe szczęście), ale za to wspólną (przynajmniej w teorii i deklaracjach politycznych) ideę – systemu o cechach zrównoważonego rozwoju. Dowodem na powyższą tezę jest przyjęcie (maj 2007 r.) przez UE „Karty Lipskiej na rzecz zrównoważonego rozwoju miast europejskich”. Karta Lipska

i podobna do niej w wymowie ideowej Karta Nowej Urbanistyki promują szerokie podejście do spraw miasta jako organizmu społeczno-gospodarczo-kulturowo-biologiczno-przestrzennego. Wskazują, że miasto, generując wiele wartości i korzyści dla ludzkości, jest też miejscem koncentracji niekorzystnych dla człowieka rzeczy, zdarzeń i procesów, które rodzą problemy wymagające możliwie szybkiego i kompleksowego rozwiązania. W planowaniu dalszego rozwoju miast należy więc uwzględniać wszystkie wymiary rozwoju zrównoważonego: dobrobyt gospodarczy, równowagę społeczną, zachowanie dziedzictwa kulturowego i zdrowego środowiska życia. W proces rozwoju miast włączani muszą być, poza władzami miast, również lokalne organizacje i mieszkańcy. Mają oni bowiem wpływ na kształtowanie swojego bezpośredniego środowiska życiowego.

Głównymi elementami strategii dla miast powinny być wg Karty Lipskiej:

■ **Tworzenie i zapewnianie przestrzeni publicznej wysokiej jakości** poprzez wysoki standard architektury oraz zadbaną zielen miejską. Jest to szczególnie ważne dla zachowania dziedzictwa kulturowego. Budynki historyczne, przestrzenie publiczne oraz ich wartość miejska muszą koniecznie zostać zachowane. Przyciąga to inwestorów, siłę roboczą, turystów i umacnia jedność oraz tożsamość mieszkańców.



Grafika Piotr Żabicki

Modernizacja sieci infrastruktury i poprawa wydajności energetycznej

Zakłada się tworzenie lub rozwijanie zrównoważonego, dostępnego i niezbyt kosztownego transportu miejskiego, posiadającego skoordynowane połączenia z sieciami transportu regionalnego. Należy łączyć (integrować) różne rodzaje transportu, ze szczególnym uwzględnieniem infrastruktury dla pieszych i rowerzystów. Instalacje wodne, oczyszczalnie ścieków i inne sieci winny być ulepszone w jak najwcześniejszym stadium. Kluczowymi warunkami zrównoważonych usług komunalnych są wydajność energetyczna i oszczędne gospodarowanie zasobami naturalnymi (np. zwiększanie wydajności energetycznej budynków, zwłaszcza starych lub wielkopłytowych). Podstawą miast winna być zwarta struktura zasiedlenia (w przeciwieństwie do rozlanych suburbiów), co usprawnia komunikację i wpływa na integrację (lub reintegrację) społeczną. Można to uzyskać m.in. poprzez kontrolę dostępności gruntu i spektakularne inwestycje budowlane (np. Muzeum Guggenheima w Bilbao). Nowe technologie informatyczne winny być szeroko dostępne dla użytkowników, a jednocześnie szeroko stosowane w zarządzaniu miastem. Ograniczenie komunikacji indywidualnej wpłynie także na ograniczenie emisji szkodliwych związków lotnych w miastach.

Edukacja i nauka

Miasta są ośrodkami tworzenia i przekazywania dużych zasobów wiedzy. Należy więc podnosić jakość sieci edukacyjnych, od przedszkoli do uniwersytetów. Zintegrowany rozwój miast i wysoka samoświadomość ich mieszkańców wspierają dialog społeczny i międzykulturowy.

Rewitalizacja

W dzielnicach zagrożonych degradacją należy: działać w kierunku aktywizacji sił gospodarczych tkwiących w społeczności dzielnicy (ułatwienia w zakładaniu firm, szkolenia zgodne z rozeznaczonym zapotrzebowaniem), wzmacniać gospodarkę lokalną i politykę na rynku pracy, stawiać na edukację i szkolenia dla dzieci i młodzieży, poprawiać wygląd przestrzeni publicznej, zrównywać szanse w dotarciu do miejsc pracy, integrować te dzielnice z resztą miasta.

W kolejnych artykułach przyjrzymy się, jak na tle miast Europy rozwija się Warszawa i czy nasze władze prowadzą konsekwentną politykę zgodną z ideami zrównoważonego rozwoju oraz czy pojmują nasze miasto holistycznie, jako jeden system.

Systemy planowania przestrzennego w Europie Zachodniej

Gerhard Larsson

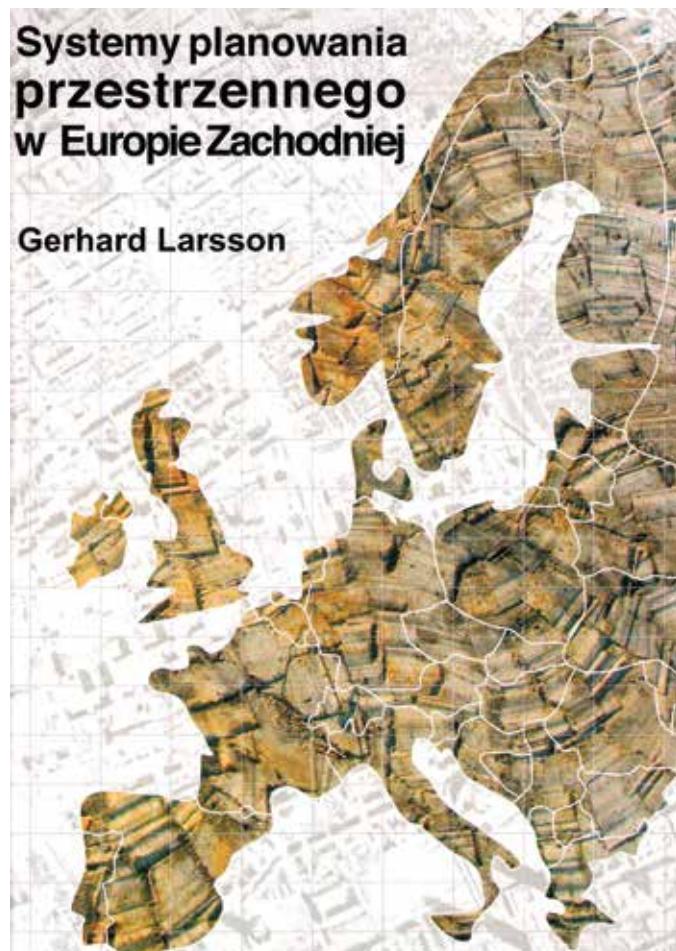
G. Larsson, *Systemy planowania przestrzennego w Europie Zachodniej*, wyd. Mazowiecka Okręgowa Izba Architektów RP, Warszawa 2012

Książka autorstwa Gerharda Larssona powinna być lekturą obowiązkową nie tylko dla twórców prawa i władarzy miast, ale również dla szerokiego kręgu słuchaczy zainteresowanych sprawami przestrzeni miast.

Książka „obala kilka mitów i stereotypów panujących zarówno w kręgach profesjonalnych, akademickich, a także poza nimi” oraz wskazuje, że w dążeniu do zrównoważonych relacji pomiędzy dobrem osobistym a dobrem wspólnym w planowaniu przestrzennym konieczne jest poddanie się wartościom, którym ma ono służyć.

Autor podkreśla, że „istnieje potrzeba rozważenia długoterminowych oczekiwań społecznych zamiast krótkoterminowych interesów biznesowych”, bo „jasne i precyzyjne opracowania planistyczne dają właścicielom poczucie bezpieczeństwa i pobudzają długoterminowe inwestycje”.

Cytaty pochodzą z polskiego wstępu autorstwa Jeremiego T. Królikowskiego i Krzysztofa Ozimka.



Komu budżet?

Darek Stankiewicz

Program budżetu partycypacyjnego funkcjonuje w Polsce od 2011 roku i uczestniczy w nim już ponad 100 miast. Gminy przeznaczają na ten cel zwykle ok. 1%-2% wpływów. Z roku na rok rośnie więc zainteresowanie społeczeństwa tą inicjatywą, co widać po wzrastającej liczbie składanych projektów. Pieniądze z budżetu partycypacyjnego mają za zadanie wspierać oddolne inicjatywy obywatelskie, a przede wszystkim zaspokajać te potrzeby mieszkańców, które trudno dostrzec z okien ratusza czy urzędu gminy. Daje to szansę na rozwiązanie rozmaitych lokalnych problemów, o których wszyscy mówią od lat, ale jakoś nikt nie umie sobie z nimi poradzić. To mogą być drobne sprawy, jak piaskownica, ławeczka, teatrzyk amatorski, kocie oczka na przejściu dla pieszych. Z pozoru wydają się nieistotne, ale po pierwsze, życie składa się z małych rzeczy, a po drugie być może akurat tego właśnie chce lokalna społeczność.

Sam pomysł budżetu narodził się w Brazylii, gdy władze miasta Porto Alegre postanowiły oddać w ręce mieszkańców decyzję, na co wydawać pieniądze z podatków. Stało się to wskutek dramatycznie niskiego poziomu zaufania społeczeństwa do polityków oraz wszechobecnej korupcji i marnotrawstwa. Miało to poprawić wizerunek władz w oczach mieszkańców miasta. Fundusze partycypacyjne funkcjonują w wielu krajach europejskich, a nawet w Kanadzie. Łącznie do programu przystąpiło już ponad 1200 miast i miejscowości.

Dlaczego o tym piszę? Otóż różne organizacje, stowarzyszenia, firmy, a nawet samorządowcy i partie polityczne wzięły sobie za cel zarządzanie tymi funduszami i realizację własnych pomysłów. Stoi to trochę w sprzeczności z samą ideą. Projekt może zgłosić przecież tylko osoba fizyczna. Nie ma problemu, jeżeli za tą osobą stoi grupa sąsiadów, którzy też są np. za zrobieniem placu zabaw na osiedlu, ale z inną sytuacją mamy do czynienia, gdy za projektem złożonym przez jakiegoś aktywistę stoi cała partia. Nie jest to już wtedy projekt obywatelski, lecz polityczny. To promocja własnego ugrupowania i decydowanie za ludzi. Była już w naszej historii taka partia, która wiedziała najlepiej, co jest dla ludzi dobre... Zadaniem partii politycznych powinno być raczej upowszechnianie



Rys. Edmund Dudek

informacji o możliwości skorzystania z pieniędzy pochodzących z budżetu partycypacyjnego, zachęcanie do tworzenia własnych projektów, pomoc na etapie pisania i składania wniosku, pilnowanie, czy pieniądze nie są marnowane i czy ktoś nie robi sobie z tej inicjatywy sposobu na życie. I tylko tyle. Bo ludzie sami znają swoje potrzeby i wiedzą, o czym marzą od dawna – żaden Miś tego nie zastąpi – co najwyżej po pewnym czasie jakiś nowy Bareja ośmieszy tylko autora projektu „na pokaz”.

Trzeba zdawać sobie sprawę również z tego, że zwykli ludzie mają dużo mniejsze szanse w rywalizacji z silnymi organizacjami, jak partie polityczne, chociażby ze względu na logistykę, dostęp do mediów, liczbę zaangażowanych osób, znajomość przepisów i zwyczajów urzędowych. Warto również uświadomić sobie, że celem partii politycznych powinno być zdobycie władzy i stworzenie dobrego budżetu państwa, a nie przejęcie budżetu partycypacyjnego i promocja dzięki niemu własnej opcji politycznej. Dlatego zbytnie angażowanie się zawodowych polityków w tworzenie czy popieranie „swoich” projektów obywatelskich nie powinno być regułą. Nie chodzi o to, żeby zupełnie zrezygnować z aktywności i propozycji w tym obszarze, ale zachować umiar i wyczucie.

Jestem głęboko przekonany, że należy słuchać i starać się rozumieć ludzi, wspierać ich w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego, tworzyć dla obywateli przestrzeń do dobrego życia właśnie poprzez wdrażanie ich projektów. To szansa, że społeczeństwo zauważy i doceni rolę tych, którzy starają się coś dać, a nie zabrać. Przełoży się to wtedy na poparcie społeczne i głosy w wyborach, czego wszystkim partiom stosującym takie podejście życzę.

□

Planowanie bez planu

Rzeczywistość Warszawy (i nie tylko)

Jakub Antczak

Nie od dziś wiadomo, że niski stopień pokrycia planami zagospodarowania przestrzennego, zwanymi również planami miejscowymi, stanowi duży problem nie tylko w Warszawie. To głównie z tego powodu wiele współczesnych miast Polski przypomina niekontrolowane rozrastające się poczwary bez przedszkoli, ośrodków zdrowia, terenów zielonych, dróg dojazdowych, szkół, obiektów sportowych i sklepów. Tam, gdzie przestrzeń została zaplanowana przez urbanistów, do mieszkań dociera światło słoneczne, sąsiedzi nie zaglądają sobie w okna, bo ich domy oddzielone są zielonymi skwerami, dojazd do domów zapewnia odpowiednio wyznaczona infrastruktura drogowa, dzieci nie muszą poświęcać czasu na długi dojazd do szkół, a przemysł znajduje się w odpowiedniej odległości od zabudowy mieszkalnej.

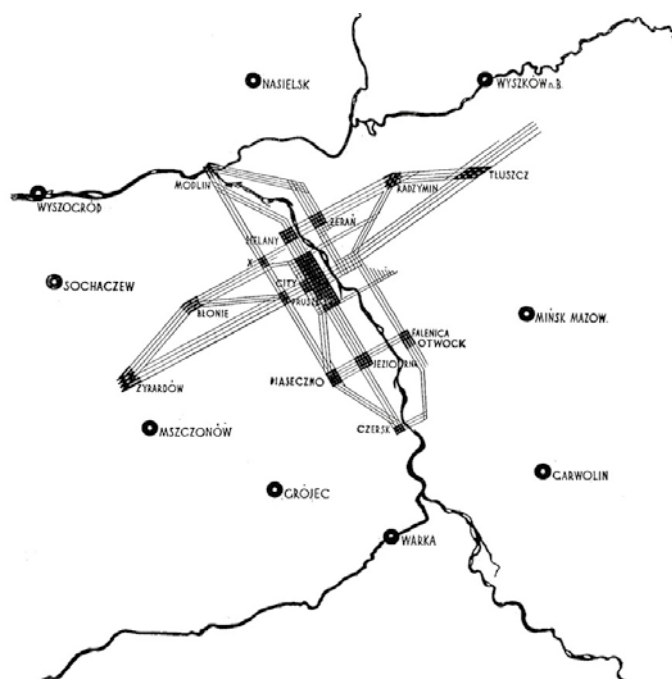
■ Polska planami stała, ale się nie ostała

Pierwsze próby mające na celu normalizację procesów zabudowy przestrzennej sięgają w Polsce czasów odzyskania niepodległości w 1918 r. W wyniku tych prac w 1928 r. prezydent Ignacy Mościcki wydał rozporządzenie o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli. Jak na tamte czasy, regulacja ta była bardzo nowoczesna i przyczyniła się do znaczących sukcesów planistycznych, takich jak budowa od podstaw miasta portowego Gdynia czy opracowanie planu dla Centralnego Okręgu Przemysłowego. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że w okresie międzywojennym polska myśl urbanistyczna należała do światowej czołówki. W tamtych czasach Polska była krajem młodych ludzi, którzy poza kompetencjami nabytymi na najlepszych uczelniach w Europie mieli również świadomość, jak wiele jest do zrobienia. Wiedzieli, że przestrzeń kraju można było zaplanować z wyprzedzeniem na lata. To w latach 30. minionego wieku powstał plan „Warszawy funkcjonalnej” opracowany przez Jana Chmielewskiego i Szymona Syrusa. Istotą planu było zerwanie z myśleniem o Warszawie ograniczonej granicami administracyjnymi. Warszawa miała być wielką aglomeracją rozciągającą się od Modlina na północy po Górę Kalwarię i Czersk na południu. Zachodnią granicą Wielkiej Aglomeracji Warszawskiej miał być Żyrardów, a wschodnią Tłuszcz. Miasto miało rozwijać się wzdłuż głównych szlaków komunikacyjnych, a na skrzyżowaniach tych dróg miały powstawać lokalne centra. Dzisiejsze odzwierciedlenie tej koncepcji

widzimy na obszarze Ursynów – Natolin, ulokowanym wzdłuż linii metra. Już wtedy planowano autostradę obwodnicę Warszawy, to wtedy powstały koncepcje otwartych basenów miejskich, ogródków działkowych czy ogrodów jordanowskich. Podczas budowy dworca pocztowego w 1936 r. planowano wybudowanie lądowiska dla helikopterów na dachu budynku, pomimo że produkcja przemysłowa tych maszyn miała rozpocząć się cztery lata później. Z planów „Warszawy funkcjonalnej” w życie udało wcielić się niewiele, m.in. port, kanał i elektrownię na Żeraniu.

Idei planowania urbanistycznego w Warszawie nie przeżyli ani komuniści, ani naziści. Przed wojną powstał plan budowy lotniska w Modlinie, który został zmaterializowany podczas wojny. To w czasie okupacji niemieckiej została wyznaczona Trasa W-Z z tunelem pod Placem Zamkowym.

W PRL-u dominował pogląd, że tylko przez centralnie planowaną gospodarkę można racjonalnie i właściwie zagospodarować teren kraju. Planowanie przestrzenne zostało narzucone przez Moskwę. Założenia w planach miejscowych były uchylane i nieprzestrzegane ze względu na wyższość celów politycznych nad planistycznymi. Plany zagospodarowania były uchwalane na krótki



Ilustr. z książki: J. Chmielewski, S. Syrkus, J. Hryniewicz „Warszawa funkcjonalna. Przyczynek do urbanizacji regionu warszawskiego” Wyd. SARP, 1935 r.

okres i dostosowywane do aktualnej sytuacji. Planowanie społeczne stało się fikcją, a przestrzenne rodziło się w oderwaniu od kondycji ekonomicznej kraju i było podatne na wpływy polityczne. Plany przestrzenne nie były szeroko konsultowane społecznie. Wymagały jedynie akceptacji władz wykonawczych i politycznych. W wyniku takich działań gospodarka planowania przestrzennego była przez część społeczeństwa odczytywana jako narzędzie represji władzy, szczególnie przez tę część, która była wywłaszczana ze swoich ziem i nieruchomości.

Z jednej strony gospodarka przestrzenna w czasach PRL-u przyczyniła się do dewastacji krajobrazu wizualnego, deformacji struktury przestrzennej, a co za tym idzie m.in. do powstania tzw. ugorów miejskich, czyli niezabudowanych terenów w atrakcyjnych częściach miasta. Z drugiej strony planistyka urbanistyczna czasów Polski Ludowej zostawiła po sobie miliony mieszkań, całościowo zaplanowane dzielnice z licznymi obiektami użyteczności publicznej, takimi jak: szkoły, przedszkola, boiska, parki, szpitale, urzędy itp. Lokalizacje szkół na wspomnianym już Ursynowie były tak planowane, by idące do nich z okolicznych bloków dzieci nie musiały przechodzić na drugą stronę ulicy. A jeżeli już musiały to robić, to tylko przez kładkę naziemną.

Po 1989 r. polskie władze stanęły przed koniecznością zrewidowania dotychczasowej polityki planowania przestrzennego, w wyniku czego w 1994 r. uchwalono ustawę o zagospodarowaniu przestrzennym. Następnie w 2003 r. rząd Leszka Millera unieważnił wszystkie plany miejscowe uchwalone do 1995 r., przyjmując jednocześnie nową ustawę o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Uchwalone dotychczas plany były na bardzo dużym poziomie ogólności, nie posiadały konkretnych i szczegółowych zapisów, w wyniku czego były interpretowane na różne sposoby. Od tego czasu planowanie przestrzenne w Polsce zaczęło się od nowa.



Fot. Jakub Antczak

■ Planów jak na lekarstwo

Odkąd weszła w życie ustawa z 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, około 30% powierzchni kraju objęte jest planami zagospodarowania. W Krakowie na 48% powierzchni miasta obowiązuje plan miejscowy, we Wrocławiu jest to ponad 50%, w Gdańsku blisko 70%. W pełni lub prawie w pełni (minimum 95%) planami pokryte są miasta takie, jak: Chorzów, Konin, Jastrzębie-Zdrój, Ruda Śląska, Rybnik, Siemianowice Śląskie, Zamość czy Żory.

W Warszawie obecnie uchwalonych jest 236 planów miejscowych na obszarze 18.519 ha, co stanowi pokrycie na poziomie 36% powierzchni miasta stołecznego. Plany w trakcie sporządzania obejmują ponad 17 tys. ha, co odpowiada 34% powierzchni Warszawy. Zauważyć należy, że drugie tyle planów miejscowych dla Warszawy jest „zaparkowane” w poczekalni i nie wiedzieć czemu, nie jest uchwalone. Można się jedynie domyślać. W Warszawie, gdzie ściera się tyle grup interesów, gdzie deweloperzy wydrapują każdy skrawek ziemi, społecznicy pragną zieleni, a miasto nie zamierza wykupować gruntów, ale chce podatków, inwestorzy nie chcą poddawać się ograniczeniom. Na dodatek dekret „towarzysza” wylewa się z każdej strony.

Często bywa tak, że zadłużone i biedne samorządy uchwalają mniej planów zagospodarowania, bo te dużo kosztują. Każde uchwalenie planu niesie za sobą nie tylko koszty sporządzenia dokumentacji, ale przede wszystkim koszty z tytułu wykupu gruntów pod drogi i inne obiekty użyteczności publicznej. Znamienny jest fakt z 2011 r., gdzie radni Otwocka przegłosowali apel skierowany do burmistrza, by nie sporządzać kolejnych planów zagospodarowania, gdyż mogą one doprowadzić miasto na skraj bankructwa. Można wnioskować, że nieuchwalanie planów przestrzennych jest na rękę deweloperom, gdyż umożliwi im to realizację inwestycji w szczerym polu bez konieczności ponoszenia kosztów dostosowania inwestycji do wymogów planu miejscowego. Nie jest to do końca prawdą, gdyż ich mieszkania usytuowane na takim terenie stają się mniej atrakcyjne, a świadomi mieszkańcy analizują koszty alternatywne związane z dowozem dzieci do przedszkoli, brakiem dostępu do terenów zielonych czy utrudnionym dostępem do komunikacji miejskiej.

Stowarzyszenie Interesu Społecznego „Wieczyste” od lat nagłaśnia sprawę wstrzymania planu miejscowego przy ulicach Wolskiej i Płockiej. Od pierwszej uchwały w sprawie sporządzenia planu miejscowego dla tej części Woli minęło już ponad 15 lat. Plan nie został uchwalony do dziś.

■ Odolan nie oddamy

Pod koniec 2015 r. wyłożony został do konsultacji społecznych miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego obszaru Odolan. To nietypowy teren lewobrzeżnej Warszawy, zagospodarowany dotychczas głównie przez tory, budynki PKP, magazyny i hale fabryczne. Deweloperzy w zastraszającym tempie wykupili większość terenów na Odolanach. W ciągu pięciu lat z opustoszałego terenu przemysłowego Odolany stały się jednym z największych placów budowy w Polsce. Dziś Odolany są jednym z najszybciej zaludniających i zmieniających się miejsc w Warszawie, gdzie na terenie 9,5 ha docelowo zamieszkać ma 50 tys. ludzi. Dynamicznie zabudowywane przez deweloperów są kolejne fragmenty Odolan, co już obecnie przekłada się na bardzo małą liczbę dostępnych terenów zielonych i rekreacyjnych.

Odolany w swej nowoczesnej historii zostały już doświadczone brakiem uchwalonego planu zagospodarowania przestrzennego. W 2010 r. dzielnica konsultowała z mieszkańcami wygląd parku ograniczonego ulicami Karlińskiego, Sowińskiego i Jana Kazimierza. Powstał raport z konsultacji społecznych dotyczących wizji zagospodarowania terenu parku, a dzielnica wygospodarowała pieniądze w budżecie Woli na pierwszy etap prac. Niestety Park Zielone Odolany nie powstał, gdyż w jego miejscu deweloper wybudował osiedle na 300 mieszkań. Mieszkańcy dzielnicy nie mogli uwierzyć w to, że teren, na którym studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego wyznacza obszar zieleni urządzonej, został przeznaczony pod bloki. Jak zawsze diabeł tkwi w szczegółach – studium uwarunkowania przestrzennego nie jest aktem prawa miejscowego, a jedynie nakreśleniem wizji polityki przestrzennej dla danego terenu gminy. Jak widać na przykładzie Parku Zielone Odolany, zapisy tego dokumentu nie są wiążące i można ich nie przestrzegać. Dzielnica konsultowała z mieszkańcami park, a w tym samym czasie miasto wydawało pozwolenia na budowę dla dewelopera. Udało się obronić jedynie fragment 1/3 terenu, na którym zostanie urządzony skwer.

Jako lokalni aktywiści z Woli nauczeni doświadczeniem Parku Zielone Odolany zaangażowaliśmy się w prace związane z wyłożeniem do konsultacji społecznych planu miejscowego dla Odolan. Za pośrednictwem mediów społecznościowych i lokalnej prasy nagłośniliśmy i relacjonowaliśmy mieszkańcom spotkania z komisją ładu przestrzennego dotyczące MPZP dla Odolan. Następnie zorganizowaliśmy konsultacje społeczne dla mieszkańców, w wyniku których została opracowana petycja „Uwagi i postulaty mieszkańców do MPZP

Obszaru Odolan”. Pod petycją podpisało się ponad 300 osób, treść petycji można znaleźć tutaj: http://www.petycjeonline.com/uwagi_i_postulaty_mieszkacow_do_mpzp_obszaru_odolan. Stworzyliśmy grupę na Facebooku, gdzie mieszkańcy konsultowali między sobą postulaty i wymieniali się doświadczeniami związanymi ze zgłoszonymi uwagami do MPZP. Jednym z głównych postulatów mieszkańców było zarezerwowanie terenu pod utworzenie Centralnego Parku Odolan, a także zwiększenie liczby ogólnodostępnych miejsc parkingowych oraz zwiększenie liczby obiektów użyteczności publicznej.

22 stycznia 2016 r. otrzymaliśmy pismo od burmistrza dzielnicy Wola, który wyraził poparcie dla naszych postulatów i zobowiązał się do dokonania analizy stanu własnościowego działek położonych w obszarze projektu celem przeznaczenia ich pod teren parku.

Mamy świadomość, że uchwalenie planu miejscowego na terenie Odolan będzie wymagało jeszcze wiele pracy i wielostronnego kompromisu. Jednocześnie wiemy, jak ważne jest zdroworozsądkowe podejście do negocjacji związanych z realizacją naszych postulatów, by nie zablokować prac nad planem na lata, jak miało to miejsce w rejonach ulic Wolskiej i Płockiej. □



Położenie Odolan w Warszawie

Rys. Piotr Żabicki

Zmiany w prawie

Ewa Krawczyk-Dębiec
Ewa Sadowska-Cieślak
Ewa Kacprzak-Szymańska
Dawid Wypych

1) Od 1 stycznia 2016 r. obowiązują rozporządzenie Rady Ministrów z 11 września 2015 r. **w sprawie wysokości minimalnego wynagrodzenia za pracę w 2016 r.** (Dz.U. poz. 1385) ustalające wysokość najniższej pensji na kwotę 1850 zł brutto.

■ Komentarz ekonomiczny

Po podniesieniu płacy minimalnej efektywna podwyżka wynagrodzenia dla pracownika wyniesie **69,53 zł**, a zatrudniając go firma poniesie dodatkowy koszt w kwocie 120,74 zł. Największym beneficjentem wzrostu płacy minimalnej jest fiskus – po podwyżce płacy minimalnej podatek odprowadzany do fiskusa zwiększy się o 51,21 zł miesięcznie, czyli o 614,52 zł rocznie na każdego pracownika pobierającego najniższe wynagrodzenie. Dlatego podwyższanie płacy minimalnej można określić jako zakamuflowaną podwyżkę podatków.

Na skutek wzrostu płacy minimalnej podwyższone zostaną wszystkie obowiązujące w prawie pracy i ubezpieczeniach społecznych podstawy, progi i wskaźniki, nastąpi także zmiana wysokości niektórych świadczeń ze stosunku pracy. Płaca minimalna jest wskaźnikiem, na podstawie którego wypłaca się zasiłek chorobowy i macierzyński. Z płacą minimalną powiązana jest odprawa w przypadku zwolnień grupowych. Nie może ona przekroczyć 15-krotności minimalnego wynagrodzenia. Wyniesie więc 27.750 zł brutto. Minimalne odszkodowanie za dyskryminację lub mobbing wyniesie 1850 zł brutto. Każdemu pracującemu między godz. 22.00 a 7.00 należy się dopłata do pensji w wysokości 20% stawki godzinowej wynikającej z pensji minimalnej. Za czas przestoju w firmie wynagrodzenie nie może być niższe od płacy minimalnej.

Istnienie płacy minimalnej powoduje wzrost bezrobocia poprzez wypychanie pracowników z rynku pracy (obliczenia

Instytutu Badań Strukturalnych wykazują, że w Polsce dotknęło to ok. 6% zatrudnionych otrzymujących płacę minimalną) oraz spadek konkurencyjności firm i w efekcie długofalowe osłabienie gospodarki. Płaca powinna być wynikiem gry popytu i podaży na rynku pracy, a nie ogólnych uregulowań. Aczkolwiek w wielu krajach o gospodarce rynkowej wprowadzono ostatnio regulacje dotyczące minimalnego wynagrodzenia.

Ponadto – Badanie Budżetów Gospodarstw Domowych Głównego Urzędu Statystycznego pokazuje, że podniesienie płacy minimalnej **nie rozwiązuje problemu ubóstwa, ponieważ** tylko 13% osób zarabiających płacę minimalną mieszka w gospodarstwach ubogich. Większość z pracowników zarabiających płacę minimalną żyje w gospodarstwach o przeciętnych dochodach. Podwyżka płacy minimalnej podnosi dochody głównie tych, którzy ubodzy nie są.

2) 1 stycznia 2016 r. weszła w życie ustawa z dnia 25 września 2015 r. **o zmianie niektórych ustaw w związku ze wspieraniem innowacyjności**, na podstawie tej ustawy tracą moc przepisy PIT i CIT dotyczące ulgi na nabycie nowych technologii. W zamian podatnicy otrzymali możliwość skorzystania z nowej ulgi na działalność badawczo-rozwojową.

3) 1 stycznia 2016 r. pojawiły się liczne zmiany w ustawie z dnia 28 lutego 2003 r. **Prawo upadłościowe i naprawcze** (Dz.U. z 2015 r. poz. 233), która aktualnie nazwana jest **Prawo upadłościowe**. Usunięto przepisy dotyczące postępowania naprawczego, co jest również konsekwencją wejścia w życie w dniu 1 stycznia 2016 r. ustawy z dnia 15 maja 2015 r. – **Prawo restrukturyzacyjne**, regulującej zawieranie przez dłużnika niewypłacalnego układu z wierzycielami.

Z dniem 1 lutego 2018 r. utworzony zostanie Centralny Rejestr Restrukturyzacji i Upadłości, który m.in. służyć będzie



Rys. Paweł Gayczak

zamieszczaniu informacji dotyczących postępowania restrukturyzacyjnego i upadłościowego. Wydłużeniu z 14 do 30 dni uległ termin do złożenia wniosku o ogłoszenie upadłości, na mocy aktualnych przepisów dłużnik jest niewypłacalny, jeżeli utracił zdolność do wykonywania swoich wymagalnych zobowiązań pieniężnych.

4) Od 1 stycznia 2016 r. zgodnie z uchwaloną 5 sierpnia 2015 r. ustawą **o nieodpłatnej pomocy prawnej oraz edukacji prawnej** (Dz.U. 2015 poz. 1255) stworzony zostanie dostęp do nieodpłatnej pomocy prawnej świadczonej osobiście przez adwokata lub radcę prawnego.

5) Dotychczas obowiązywała zasada odprowadzania do ZUS składek tylko od pierwszej umowy zlecenia, od 1 stycznia 2016 r. zostały wprowadzone zmiany ustawą z dnia 23 października 2014 r. **o zmianie ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych oraz niektórych innych ustaw** (Dz.U. 2014 r. poz. 1831). Obecnie należy płacić składki od każdej umowy zlecenia do wysokości minimalnego wynagrodzenia za pracę.

6) 2 stycznia weszła w życie ustawa z dnia 24 lipca 2015 r. **o zmianie ustawy Kodeks Pracy oraz niektórych innych ustaw** (Dz.U. 2015 poz. 1268). Głównym celem jest wprowadzenie rozwiązań mających ułatwić godzenie życia rodzinnego z życiem zawodowym, w szczególności uelastycznienie systemu urlopów związanych z opieką nad dziećmi.

7) Zgodnie z **Rozporządzeniem UE** nr 524/2013, od dnia 9 stycznia 2016 r. sklepy internetowe zobowiązane są informować konsumentów o możliwości rozwiązywania sporów drogą elektroniczną za pomocą unijnej platformy internetowej ODR (*online dispute resolution*). Obowiązek poinformowania klientów należy spełniać już od 9 stycznia, mimo iż platforma zacznie działać dopiero od 15 lutego 2016 r.

8) 13 stycznia 2016 weszła w życie ustawa z dnia 5 sierpnia 2015 r. o **zmianie ustawy o państwowej kompensacie przysługującej ofiarom niektórych przestępstw, ustawy – Kodeks postępowania cywilnego oraz ustawy o kosztach sądowych w sprawach cywilnych** (Dz.U. z 2015 poz. 1587).

9) 18 stycznia 2016 r. weszła w życie ustawa z dnia 22 grudnia 2015 r. o **zasadach uznawania kwalifikacji zawodowych nabytych w państwach członkowskich Unii Europejskiej** (Dz.U. z dnia 15 stycznia 2016 r. poz. 65) wdrażająca do polskiego prawa dyrektywę Parlamentu Europejskiego i Rady 2013/55/UE z 20 listopada 2013 r. zmieniającą dyrektywę 2005/36/WE w sprawie uznawania kwalifikacji zawodowych i rozporządzenie (UE) nr 1024/2012 w sprawie współpracy administracyjnej za pośrednictwem systemu wymiany informacji na rynku wewnętrznym (tzw. rozporządzenie w sprawie IMI). Wdrożenie przepisów oznacza, iż w przypadku, gdy dany zawód jest w Polsce regulowany, osoba, która uzyskała kwalifikacje w innym państwie członkowskim, potrzebuje ich oficjalnego uznania. Uznania kwalifikacji zawodowych dokonują właściwe organy przyjmującego państwa członkowskiego. W przypadku zawodów nieregulowanych zatrudnienie pracownika posiadającego kwalifikacje uzyskane w innym kraju członkowskim UE zależy od pracodawcy.

■ Komentarz ekonomiczny

Trudno ocenić wpływ tej regulacji na polski rynek – ale z uwagi na generalnie niższy poziom płac w Polsce w porównaniu z innymi krajami członkowskimi UE, nie należy oczekiwać, że wprowadzenie tych przepisów wpłynie znacząco na sytuację na rynku pracy w Polsce.

10) Od 23 stycznia 2016 r. obowiązuje ustawa z dnia 30 grudnia 2015 r. o **zmia-**

nie ustawy o służbie cywilnej oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2016 r. poz. 34). Ustawa wprowadza nowe zasady zatrudniania i wynagradzania osób zajmujących wyższe stanowiska w służbie cywilnej, które będą obsadzane w drodze powołania przez uprawnione organy. Dotychczas na wyższe stanowiska mianowano osoby wyróżnione w drodze konkursu. Ponadto nowelizacja znosi Radę Służby Cywilnej i powołuje Radę Służby Publicznej jako organ opiniotwórczo-doradczy przy Prezesie Rady Ministrów. Ustawą zwolniono szefa służby cywilnej z wymogu posiadania co najmniej 5-letniego doświadczenia na stanowisku kierowniczym, w administracji rządowej lub 7-letniego na stanowisku kierowniczym sektora finansów publicznych. Zlikwidowano również kryterium mówiące o tym, że szef służby cywilnej nie może być członkiem partii politycznej w okresie 5 lat poprzedzających powołanie na to stanowisko. Ustawa przewiduje również zmiany w systemie ubezpieczeń społecznych. Zgodnie z nią prezes ZUS ma powoływać teraz premiera na wniosek ministra właściwego do spraw zabezpieczenia społecznego, złożony po zasięgnięciu opinii Rady Nadzorczej Zakładu.

■ Komentarz ekonomiczny

Można się spodziewać znacznego wpływu na rynek pracy wysoko wykształconej i doświadczonej kadry zarządzającej, zwalnianej z wysokich stanowisk w służbie cywilnej, kadry, dla której nie będzie odpowiednich miejsc pracy, co będzie oznaczało wzrost bezrobocia w tym sektorze rynku pracy, prawdopodobnie wcale nie krótkotrwały. Z kolei zarządzanie administracją publiczną i instytucjami centralnymi przez osoby do tego nieprzygotowane nie wpłynie na poprawę efektywności działania tychże.

11) Ustawa z dnia 29 grudnia 2015 r. o **zmianie ustawy o systemie oświaty oraz niektórych innych ustaw** (Dz.U. z 2016 r. poz. 35), która weszła w życie w dniu 23 stycznia 2016 r., przywraca obowiązek szkolny dla siedmiolatków. Na wniosek rodziców naukę w szkole podstawowej będzie mogło rozpocząć również dziecko, które w danym roku kalendarzowym kończy 6 lat. Dzieci sześciolatnie zostaną objęte obowiązkiem odbycia rocznego przygoto-

wania przedszkolnego, to zobowiązanie zostało zniesione w stosunku do pięciolatków, jednak z zachowaniem prawa na wniosek rodziców. Przepisy przejściowe umożliwiają kontynuowanie nauki przez dzieci w klasach pierwszej i drugiej, które w wieku sześciu lat obowiązkowo poszły do szkoły. Nowe przepisy dają Ministrowi Edukacji Narodowej prawo powoływania i odwoływania kuratorów oświaty. Wzmocnieniu uległa rola kuratora oświaty w kwestii kształtowania planu sieci szkół i przedszkoli. Likwidacja lub przekształcenie przedszkola, szkoły lub placówki prowadzonej przez jednostkę samorządu terytorialnego, a także inne jednostki niż gmina, będą możliwe jedynie po uzyskaniu pozytywnej opinii kuratora oświaty. □

Inicjatywy legislacyjne posłów .N

W styczniu 2016 r. grupa posłów Nowoczesnej zgłosiła cztery projekty ustaw. 13 stycznia trzy, a 22 stycznia czwarty.

Poselski projekt ustawy o zmianie ustawy o związkach zawodowych oraz ustawy – Kodeks pracy.

Projekt dotyczy ograniczenia niektórych uprawnień związków zawodowych i ich organizacji, m.in. poprzez zwolnienie pracodawcy z obowiązku ponoszenia kosztów wynagradzania funkcyjnych pracowników związkowych oraz udostępniania związkom zawodowym pomieszczeń i urządzeń niezbędnych do wykonywania działalności związkowej, a także wprowadzenia pełnej transparentności gospodarki finansowej związków zawodowych (coroczne publikowanie sprawozdania finansowego).

Tekst projektu ustawy wraz z uzasadnieniem: [http://orka.sejm.gov.pl/Druk8ka.nsf/Projekty/8-020-66-2016/\\$file/8-020-66-2016.pdf](http://orka.sejm.gov.pl/Druk8ka.nsf/Projekty/8-020-66-2016/$file/8-020-66-2016.pdf)

13.01.2016 r. – skierowany do opinii Biura Legislacyjnego i Biura Analiz Sejmowych.
20.01.2016 r. – skierowany do konsultacji.
02.02.2016 r. – skierowany do I czytania na posiedzeniu Sejmu.

Poselski projekt ustawy o zmianie ustawy o partiach politycznych oraz ustawy – Kodeks wyborczy.

Dotyczy wprowadzenia nowych zasad pozyskiwania środków finansowych na realizację statutowych obowiązków partii politycznych, rozszerzenia informacji finansowej o szczegółowe przedstawienie źródeł pozyskiwania środków oraz sposobu ich wydatkowania przez partie polityczne, wprowadzenia systemu finansowania, w którym budżet danej partii politycznej maksymalnie w połowie składałby się z dotacji państwowej, a pozostałą część środków stanowiłyby fundusze pozyskane przez partię od obywateli (darowizny od osób prywatnych, w tym mikrowpłaty internetowe, crowdfunding) i działaczy partii (składki członkowskie i ich wpłaty w zakresie limitu).

Tekst projektu ustawy wraz z uzasadnieniem: [http://orka.sejm.gov.pl/Druki8ka.nsf/Projekty/8-020-68-2016/\\$file/8-020-68-2016.pdf](http://orka.sejm.gov.pl/Druki8ka.nsf/Projekty/8-020-68-2016/$file/8-020-68-2016.pdf)

13.01.2016 r. – skierowany do opinii Biura Legislacyjnego i Biura Analiz Sejmowych.

21.01.2016 r. – skierowany do konsultacji.

02.02.2016 r. – skierowany do I czytania na posiedzeniu Sejmu.

Poselski projekt ustawy o zmianie ustawy – Kodeks wyborczy, ustawy o referendum lokalnym oraz ustawy o referendum ogólnokrajowym.

Dotyczy dostosowania polskiego systemu wyborczego do realiów społecznych stosunków społecznych i politycznych w zakresie dotyczącym prowadzenia kampanii wyborczej i referendalnej w dniach poprzedzających głosowanie i w dniach głosowania, w tym: zniesienia zakazu agitacji wyborczej i referendalnej w dniu poprzedzającym wybory i referenda oraz w dniu wyborów i referendów poza lokalem, w którym odbywa się głosowanie, oraz zniesienia zakazu publikowania w dzień przed wyborami i referendum sondaży wyborczych i referendalnych, badań opinii publicznej dotyczących zachowania głosujących.

Tekst projektu ustawy wraz z uzasadnieniem: [http://orka.sejm.gov.pl/Druki8ka.nsf/Projekty/8-020-65-2016/\\$file/8-020-65-2016.pdf](http://orka.sejm.gov.pl/Druki8ka.nsf/Projekty/8-020-65-2016/$file/8-020-65-2016.pdf)

13.01.2016 r. – skierowany do opinii Biura Legislacyjnego i Biura Analiz Sejmowych.

21.01.2016 r. – skierowany do konsultacji.

02.02.2016 r. – skierowany do I czytania na posiedzeniu Sejmu.

W dniu 22 stycznia 2016 r. grupa posłów Nowoczesnej zgłosiła **Poselski projekt ustawy o zmianie ustawy o finansach publicznych.**

Projekt dotyczy zastąpienia tzw. stabilizującej reguły wydatkowej zasadą salda strukturalnego dochodów i wydatków dla całego sektora finansów publicznych, które ma być nie niższe niż 0% produktu krajowego brutto.

Tekst projektu ustawy wraz z uzasadnieniem: <http://orka.sejm.gov.pl/Druki8ka.nsf/0/32952504B412C-061C1257F540038776B/%24File/231.pdf>

22.01.2016 r. – projekt wpłynął do Sejmu.

09.02.2016 r. – skierowany do I czytania w komisjach. □

Niezbędnik prawny

Czytelniku – to jest miejsce na odpowiedzi na Twoje pytania i wątpliwości dotyczące przepisów prawa i inicjatyw legislacyjnych posłów .N.

Zapytaj o rozwiązanie kwestii prawnej. Postaramy się w prosty sposób odpowiedzieć, aby możliwe było wybranie przez Ciebie najbardziej korzystnego kierunku działania.

Zgłoś pomysł dotyczący zagadnienia, jakie powinno być objęte inicjatywą legislacyjną.

Zadaj pytanie

Kontakt do nas:

newsletterprawny@gmail.com

Humor newsletterowy

Cytaty niepokorne:

„Najlepszym środkiem przeciw prawu jest bezczelność.”

Erich Maria Remarque

„Ten, co wciąż depce prawo, rzadko stoi mocno na nogach.”

Stanisław Jerzy Lec

„Nie wiem, kto jest praworządny, ja jestem praworządny.”

Stanisław Jerzy Lec

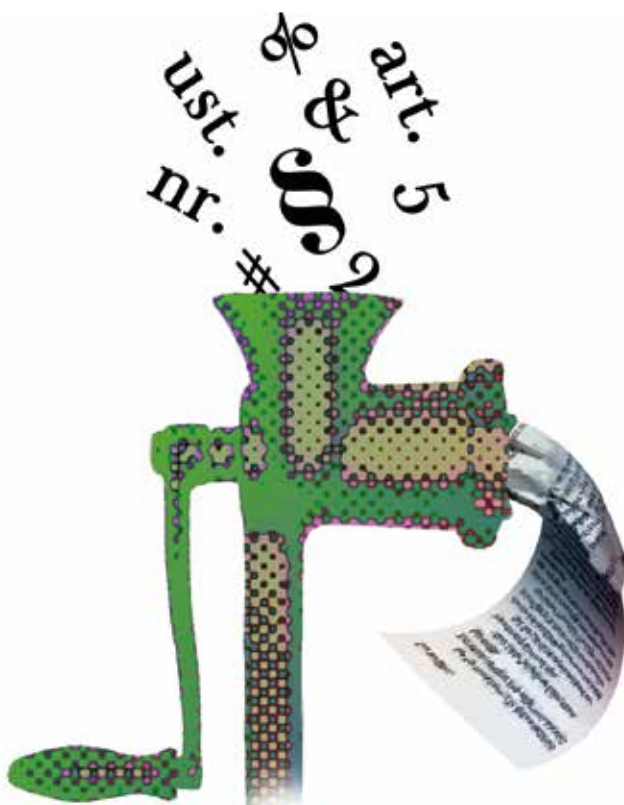
„I bezprawie może być skodyfikowane.”

Stanisław Jerzy Lec

W następnym numerze

Podatek od instytucji finansowych

Samorząd terytorialny od podszewki



Grafika Mateusz Szymański

Na nartach przez tundrę cz.1

Maciej Kania

Mało kto jeszcze pamięta, że dawno, dawno temu, gdy euro było niemal egzotyczną walutą (lub nie istniało wcale), ruch między Polską a Rosją i Białorusią był niemal bezwizowy – do pobytu nieprzekraczającego trzech miesięcy wystarczała np. tzw. pieczętka AB wstawiana do paszportu „praktycznie od ręki” w dowolnym (!) polskim urzędzie marszałkowskim, a Rosjanie szczerze uwielbiali Polaków (pod warunkiem, że jeszcze nie mieli doświadczeń z pobytem w Polsce).

Wielu poszukiwaczy przygód odnajdywało przyjemność w podróżowaniu przez Rosję – albo po to, by pochwalić się przejażdżką Koleją Transsyberyjską, albo w drodze do Mongolii, w której Polacy byli zdecydowanie najliczniej reprezentowaną grupą turystów (koszt dojazdu w dwie strony zamykał się w 50–60 dolarach + koszt wizy).

Wyjazd, który tu opisuję, miał miejsce w zimie 2002/2003 i był drugą moją przygodą z Rosją. Tym razem chodziło o dokonanie zimowego przejścia Półwyspu Kamczackiego – lądu o rozmiarach nieznacznie większych od Polski, jednak skąpo zamieszkałego, z ogromnej liczby wulkanów i jednej z największych w świecie populacji niedźwiedzi brunatnych.

Przy okazji Kamczatka pełna była zakazów, m.in. z uwagi na takie ściste sekrety najwyższej wagi państwowej, o których powszechnie dyskutowali wszyscy mieszkańcy do spółki z turystami zagranicznymi, jak istnienie bazy rakiet dalekiego zasięgu w miejscowości Kliuczi pod Kluczewską Sopką (największym i wciąż czynnym wulkanem Eurazji).

Na Kamczatce ścierają się także, jak na całej Syberii, różne kultury. Te reprezentowane nie tylko przez Rosjan, ale także Ukraińców (najczęściej przyjeżdżających za pracą), jak też osoby przyznające się do pochodzenia polskiego (głównie potomkowie zesłańców). I te podtrzymywane (bardzo nieśmiało i nieudolnie niestety) przez grupy etniczne Ewenów, Ewenków i Koriaków.

Przekonaliśmy się także, że w Rosji synonimem katolika jest Polak, gdy w Pietropawłowsku Kamczackim zachęcono nas do kontaktu z miejscowym księdzem, opisując go jako Polaka i opiekuna miejscowej „Polonii”, a ten ostatecznie okazał się Słowakiem z Bańskiej Bystrzycy.

Przed wyjazdem każdy z nas posiadał już doświadczenie i przygotowanie górskie i wyprawowe – testowali-



Fot. Rafał Sieradzki

śmy swoją wytrzymałość na zimno i długie wędrówki choćby na islandzkim Vatnajökull (w tłumaczeniu „lodowiec wodny”), Spitsbergenie czy w Alpach. Cała nasza trójka знаła się dobrze, bo razem udało nam się już przeżyć wiele przygód (włącznie z zamknięciem na noc w więzieniu na granicy macedońsko-albańskiej). Przygotowania zajęły nam kilka miesięcy – mapy, logistyka, sponsorzy, media. Udało nam się pojawić ze dwa razy w TVP2, a jedna z gazet rozbawiła nas do łez tytułem „Lubią zimno”.

Po drodze skorzystaliśmy z gościnności „Polonii” w Moskwie (tam usłyszałem sławetne „w Rosji niczego nie wolno, ale wszystko można”). Następnie doznaliśmy oszołomienia poziomem rozwiązań transportowych (szczerze) i obsługą klienta (nieszczercze) na lotnisku Domodedowo. Po 9,5 godzinie lotu, o 13.00 czasu miejscowego, ale ok. 2-4 rano czasu polskiego (ciężko już było to stwierdzić w tym momencie), po wypiciu na pokładzie kilku piw, wylądowaliśmy w Jelizowie (lotnisko koło Pietropawłowska Kamczackiego) – w tych warunkach „rozmowa” z kamczacką kontrolą paszportową nie przypominała rozmowy, bo już nie byliśmy w stanie formułować logicznych wypowiedzi.

Trzeba wiedzieć, że Pietropawłowsk jako jedyne w zasadzie faktyczne miasto stał się tam synonimem tegoż. Wychodzi z niego w głąb w zasadzie jedna droga,

a łączność z kontynentalną częścią Rosji umożliwiając tylko samoloty i statki, co z logistycznego punktu widzenia czyni z Kamczatki wyspę (chyba że jest się Koriakiem i posiada solidny psi zaprzęg). Cechują ją duże różnice temperatur, bo o ile w „mieście” bywa w zimie relatywnie przyjemnie (wpływ morza, które bardzo ociepla klimat, choć z kolei przynosi wiatry i śnieżyce), o tyle wewnątrz tego lądu, w dolinie rzeki Kamczatki, często notowane jest -40 stopni. Niedaleko znajduje się nieco podobna Czukotka, a za morzem jest już tylko linia zmiany daty i Ameryka. Samochody, a nawet autobusy często miały w tamtym czasie kierownicę po prawej stronie (parafrazując pewien stary żart „japońscy właściciele zapewne dostali wysokie odszkodowania”).

Z braku możliwości dolecenia do miejsca, które wybraliśmy sobie na start (Ust-Hajriuzowo nad Morzem Ochockim), droga zawiodła nas, na początku autobusem, do miasteczka (dużej wsi) o frapująco brzmiącej nazwie Esso. Liczyliśmy, że ostatnie 240 km pokonamy helikopterem.

Czekając na transport, całkiem dobrze się bawiliśmy – miejscowi uporczywie zapraszali nas na wódkę z łosiem, całe godziny wygrzewaliśmy się w ciepłych źródłach, a w wolnym czasie trenowaliśmy oczywiście jazdę na biegówkach z ciągniętymi saniami o wadze ok. 50 kg. cdn. □



Fot. Rafał Sieradzki

Krótką historia paralotniarstwa

Waldemar Kwaśniewski

Dzisiaj zarzucamy plecak z glajtem na plecy, wędrujemy na szczyt upatrzonego wzniesienia i po krótkim odpoczynku szybujemy w powietrzu. Jeśli szczęście nam dopisze, latamy kilkadziesiąt minut lub nawet kilka godzin. Ba! Pokonujemy dziesiątki, a najlepsi – setki kilometrów. 14 grudnia 2008 r. dystans 507 km na paralotni pokonał Nevil Hulett.

Łatwość, z jaką dziś za pomocą paralotni realizujemy jedno z największych, odwiecznych marzeń człowieka – o lataniu, jest naprawdę niezwykła.

Paralotnia jest kawałkiem tkaniny zszytej co prawda dosyć zmyślnie, ale nie aż tak, żebyśmy nie byli zdolni zmajstrować czegoś podobnego – nawet własnym sumptem (choć tego nie polecamy).

Zastanawiające, dlaczego trzeba było czekać na wymyślenie paralotni aż do samego końca XX wieku? Gdy o tym myślę, wydaje mi się, że spośród wielu przyczyn składających się na taki stan rzeczy dwie odegrały szczególną rolę.

Pierwsza z nich to nadmierna pazerność człowieka pragnącego od razu pełnego panowania nad powietrzem, wznoszenia się i latania w dowolnym kierunku, w trzech wymiarach. Zanim jeszcze pomyślano, jak to zrobić, pojawiła się myśl – jak to praktycznie wykorzystać? Ponieważ wiedza na temat prądów wznoszących w atmosferze była z oczywistych względów zerowa, wydawało się, że wykonywanie dłuższych lotów bez napędu jest niemożliwe. No i tu pojawiła się bariera w postaci braku odpowiedniej siły napędowej, czyli silnika.

Przyczyna druga to pewna złośliwość natury. Bezpośrednim impulsem, który zakiełkował myślą o lataniu, okazał się lot ptaka. Był to oczywisty dowód na to, że latanie istot cięższych od powietrza jest możliwe. Jednocześnie te złośliwe (a może sprytnie) zwierzątka wskazały człowiekowi drogę poszukiwań, jak się później okazało, nie całkiem prawidłową. Ileż to czasu poświęcił boski Leonardo, studiując ruch ptasich skrzydeł? Ile szkiców wykonał, zanim zbudował swój powietrzny rydwan ze wspinałymi, poruszonymi siłą mięśni ludzkich, skrzydłami? Zrekonstruowany w dzisiejszych czasach mechaniczny ptak Leonarda da Vinci ważył ponad 300 kg. Żeby „zamachać” jego skrzydłami, potrzebna była raczej siła słonia niż człowieka. Leonardo nie miał szans. Do

dzisiaj nie znalazł się nikt, kto potrafiłby zbudować statek powietrzny poruszany w ten sposób.



Model ornitoptera proj. Leonardo da Vinci

Zastanawiające jest, że pewne bardzo istotne dziedziny techniki chętnie zaprzeczają popularnej teorii o naśladowaniu przez nią przyrody. Bardzo często z natury bierzemy ideę, ale realizujemy ją w całkiem inny sposób. Czy nie podobnie jest z poruszaniem się po ziemi? Bardzo szybko i sprawnie poruszające się zwierzęta nie mogły być wzorem do naśladowania przy konstruowaniu pojazdów. Dopiero wynalazek koła usprawnił nasze przemieszczanie się po ziemi. Koło jest wybitnie „nieprzyrodniczym” sposobem poruszania się.

Dzisiaj lot ślizgowy jest dla nas tak oczywisty, że nie wyobrażamy sobie, jak trudno było otrząsnąć się z myślenia o lataniu jako nierozdzielnie związanym z machaniem skrzydłami. Lot ślizgowy w pełni docenił i udoskonalił Otto Lilienthal, który pod koniec XIX w. zbudował kilka szybowców i wykonywał na nich z powodzeniem kilkunastosekundowe loty. Założył on słusznie, że jest to etap na drodze do efektywnego latania, które będzie możliwe po wynalezieniu odpowiedniego napędu.

Fot. <https://www.flickr.com/photos/italianembassy/9940058246>

Pierwsze swobodnie latające „jaskółki” zaczęły się odrywać od ziemi na początku lat 70. Najszybszy był oczywiście Bill. Dokładnie dwóch szybkich Billów: Australijczyk – Bill Moyes i Amerykanin – Bill Bennet. Oni pierwsi



Otto Lilienthal ze swoim szybowcem

zdjęcie archiwalne

wpadli na pomysł wykorzystania do zabawy (umyślnie używam tego słowa) usztywnionego spadochronu szybowącego, wynalezione go w celu sprowadzania na ziemię obiektów z przestrzeni kosmicznej. Wynalazcą był

dr Francis Rogallo. Ponoć Polak z pochodzenia, więc dla rodaków – Franek Rogala. Pierwsze spadochrony szybowące były bezpośrednimi protoplastami paralotni, choć idea swobodnego latania niewątpliwie miała swoje korzenie w lotniarstwie.

Dzięki rozwojowi technologii pod koniec XX w. przyspieszyła ewolucja paralotni i znacznie zwiększyła się ich efektywność szybowania. Dzięki zaś rozwojowi Internetu i dostępności masowo produkowanego sprzętu nastąpił dynamiczny wzrost liczby pilotów paralotniowych. Należy zauważyć, że duże zmiany nastąpiły w ostatnim dwudziestoleciu, również w podejściu do sposobu spędzania wolnego czasu. Powstały całkiem nowe dziedziny sportu. Sporty dotąd znane nabrały zupełnie innego wymiaru (rowery, wspinaczka). Pojawiło się określenie „sporty ekstremalne”. Jednak najważniejsze jest to, że wreszcie dostrzegliśmy w tym wszystkim siebie samych. Zrozumieliśmy, że pewne sprawy mogą stać się naszym udziałem, a nie tylko oglądanych w telewizji wybrańców. I w ten właśnie sposób mamy dziś możliwość uczestniczenia w tak pięknym zjawisku, jakim jest swobodne latanie na paralotni. □



Oludeniz (Turcja) – mekka paraturystyki

Fot. Piotr Zabicki

